

Bednarczyk, Andrzej

Osip Mandelsztam i Jean-Baptiste Lamarck

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 53/3-4, 301-341

2008

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Andrzej Bednarczyk

Instytut Filozofii

Uniwersytetu Warszawskiego

OSIP MANDELSZTAM I JEAN-BAPTISTE LAMARCK

Przypadająca w 2009 roku dwusetna rocznica ogłoszenia dzieła J.-B. Lamarcka (1744–1829) *Philosophie zoologique* (1809) stwarza sposobność do prześledzenia, w jakiej formie dokonywało się przyswajanie przez potomnych owych nowych idei, które powziął twórca pierwszej teorii ewolucji. Przedmiotem poniższego szkicu nie będą wszakże losy Lamarckowej koncepcji w dziejach biologii. Zajmie nas tu natomiast ważny epizod w dziejach poezji dwudziestowiecznej – utwór Osipa Mandelsztama (1891–1938), noszący tytuł *Lamarck* (1932)¹.

*Lamarck*²

*Был старик, застенчивый как мальчик,
Неуклюжий, робкий патриарх...
Кто за честь природы фехтовальщик?
Ну, конечно, пламенный Ламарк.*

*Если все живое лишь помарка,
За короткий выморочный день
На подвижной лестнице Ламарка
Я займу последнюю ступень.*

*К кольцецам спущусь и к усоногим,
Прошуривав средь ящериц и змей,
По упругим сходням, по излогам,
Сокращусь, исчезну, как Протей.*

*Żył starzec, nieśmiały jak chłopiec,
Niezgrabny, bojaźliwy patriarcha...
Kto szpadą bronił godności natury?
Ależ oczywiście – płomienny Lamarck.*

*Jeśli wszystko, co żywe, to tylko kleks,
W ciągu krótkiego, zmorzonego dnia
Na ruchomej drabinie Lamarcka
Zajmę ostatni szczebel.*

*Zaszeleściwszy wśród jaszczurek i węży,
Zejdę do pierścienic i do wąsonogów
Sprężystymi kładkami, zapadliskami,
Jak Proteusz skurczę się, zniknę.*

*Роговую мантию надену,
От горячей крови откажусь,
Обрасту присосками и в пену
Океана завитком вопьюсь.*

*Мы прошли разряды насекомых
С наливными рюмочками глаз.
Он сказал: природа вся в разломах,
Зренья нет – ты зришь в последний раз.*

*Он сказал: довольно полнозвучья, –
Ты напрасно Моцарта любил:
Наступает глухота научья,
Здесь провал сильнее наших сил.*

*И от нас природа отступила –
Так как будто мы ей не нужны,
И продольный мозг она вложила,
Словно шагу, в темные ножны.*

*И подъемный мост она забыла,
Опоздала опустить для тех,
У кого зеленая могила,
Красное дыханье, гибкий смех.*

7–9 мая 1932

Przywdzieję togę rogową,
Wyrzeknę się gorącej krwi,
Obrosnę przyssawkami i do piany
Oceanu przeniknę, stając się ślimakiem.

Minęliśmy rzędy owadów
Z oczami jak przepełnione kieliszki.
Rzekł on: natura cała spękana,
Ginie wzrok – widzisz po raz ostatni.

Rzekł on: dość już harmonii,
Daremnie kochałeś Mozarta,
Nadchodzi pajęcza głuchota,
Przepaść tu ponad nasze siły.

I natura pozostawiła nas samym sobie,
Jakbyśmy byli jej niepotrzebni,
I rdzeń podłużny wsunęła,
Niczym szpadę, do mrocznej pochwy.

I mostu zwodzonego zapomniała,
Nie zdążyła opuścić dla tych,
Których [losem] zielona mogiła,
Oddech rozpalony, falujący śmiech.

Próby interpretowania takich utworów, jak *Lamarck*, są trudne i wystawione na liczne niebezpieczeństwa, m. in. na zarzut naiwności (która często przybiera pozory uczoności) i ryzyko śmieszności, jak tego dowodzą podejmowane tu przez literaturoznawców próby. Sam wszakże Mandelsztam, biorąc za podstawę konstruowanych przez siebie obrazów poetyckich koncepcję Lamarcka i wprowadzając do nich pochodzące z koncepcji tej i odtworzone przez siebie niezbyt zresztą skomplikowane realia historyczno-biologiczne, dał powód do podejmowanej w szkicu tym próby interpretacyjnej swego utworu z punktu widzenia uwikłanych w niego idei biologicznych. Próba ta ma wobec utworu tego charakter podwójnie zewnętrzny, jest bowiem nie tylko po prostu zabiegiem polegającym na interpretowaniu utworu poetyckiego. Zabiegowi temu zostały nadto poddane elementy konkretnej, powziętej w dziedzinie nauki koncepcji, które poeta z niej wybrał i przetworzył zgodnie ze swymi zamierzeniami. Tego rodzaju zwrot ku poezji może się okazać interesujący w badaniach nad dziejami idei naukowych – w tym przypadku nad dziejami lamarkizmu – utwór Mandelsztama bowiem stanowi jeszcze jeden, jakkolwiek pozbawiony naukowej doniosłości przykład, w jaki sposób można było pojmować myśl Lamarckową. Podobne wartości upatrywałyby zapewne w utworze tym znany i w ostatnich latach wielce popularny w Rosji systematyk A.A. Lubiszczew (Aleksandr A. Ljubiščev;

1890–1972), który wypowiadając na prośbę N. Mandelsztam swój sąd o wielokrotnie wspomnianych niżej szkicach Mandelsztama, pisał w kierowanym do niej liście: „Uwagi O[sipa] E[miliewicza] «Wokół przyrodników» i «Uwagi o przyrodnikach» bardzo zainteresują oczywiście tych, którzy chcieliby sobie wyrobić zdanie o tym, w jakiej postaci pojawiają się teorie biologiczne w umysłach poetów i pisarzy nie uprawiających zawodowo nauki”³.

Przewodnikiem Mandelsztama po Lamarcka koncepcji biologicznej i przede wszystkim tym, przez którego Mandelsztam zetknął się z Lamarckiem i z powstającymi w latach trzydziestych XX wieku innymi koncepcjami biologicznymi, był entomolog-systematyk Borys Kuzin (Boris Sergeevič Kuzin; 1903–1973). Studia biologiczne odbywał Kuzin w Uniwersytecie Moskiewskim w latach 1920–1924 na wydziale fizyczno-matematycznym, ukończył je ze specjalnością zoologii opisowej. Kuzin, który był uczniem zoologa-systematyka G.A. Kożewnikowa (Grigorij Aleksandrovič Kożevnikov; 1866–1933), profesora Uniwersytetu Moskiewskiego⁴, należał do grupy młodych entomologów, skupionej w latach dwudziestych wokół kierowanego przez Kożewnikowa Muzeum Zoologicznego Uniwersytetu Moskiewskiego. Krótco pracował również w instytucie znanym jako *Gosudarstvennyj Timirjazevskij naučno-issledovatel'skij institut izučenija i propagandy estestvonaučnych osnov dialektičeskogo materializma* i tu rozwinął działalność teoretyczną, pełniącą wówczas wyraźną funkcję ideologiczną. W okresie tym Kuzin uczestniczył w opracowaniu dwóch książek, które odegrały pewną rolę w toczących się wówczas sporach wokół genetyki, m.in. w sporze o dziedziczenie tzw. cech nabytych⁵. Obie te książki należały do potężniejszego w ówczesnej biologii radzieckiej nurtu neolamarckizmu w jego odmianie mechaolamarckistycznej i jej autorzy, wśród nich zaś Kuzin, w sporze owym opowiadali się z całym zaangażowaniem po stronie zwolenników owego osobliwego dziedziczenia⁶. Był on także w pełni przekonany o prawdziwości wyników, jakie rzekomo uzyskał w swych głośnych w tamtych czasach eksperymentach P. Kammerera (1880–1926), tragiczna postać biologii lat dwudziestych. Po planowanym przeniesieniu się Kammerera z Wiednia do Moskwy i zorganizowaniu dla niego tam specjalnej pracowni Kuzin miał się stać jego współpracownikiem wraz z pozostałymi dwoma autorami książki o teorii ewolucji. Na przeszkodzie realizacji tych planów stanęła samobójcza, nagła śmierć Kammerera⁷.

O tym, jaki był stosunek Kuzina do teorii ewolucji i jakiej koncepcji ewolucyjnej był zwolennikiem, można nadto sądzić na podstawie szczególnego świadectwa – świadectwa Mandelsztama z 1932 roku, utrwalonego w szkicach *Podróż do Armenii*, pochodzącego tedy z czasów ich bliskich kontaktów i częstych rozmów m. in. na tematy biologiczne; świadectwo to nie może, rzecz jasna, o niczym jednak rozstrzygać: „By pana opisać, wymyślałem porównania i coraz głębiej przenikałem do pańskiej antydarwinowskiej istoty, studiowałem

żywą mowę pana długich, niezgrabnych rąk stworzonych do uścisku w chwili niebezpieczeństwa i w biegu protestujących gorąco przeciwko doborowi naturalnemu⁸. W opinii tej, przypisującej Kuzinowi postawę antydarwinowską, byłoby zatem wiele prawdy, byłoby jednakże również wiele, jak się zdaje, przesady. Wprawdzie Lubiszczew w liście do N. Mandelsztam napomykał, iż Kuzin miał bardzo krytyczny stosunek do Darwina⁹, zachodzi wszakże istotna różnica między „być krytycznym” a „być antydarwinistą”.

Gdy Muzeum Zoologiczne Uniwersytetu Moskiewskiego uległo na początku lat trzydziestych reorganizacji, w 1932 roku Kuzin został tam kierownikiem oddziału entomologicznego i pozostawał na tym stanowisku do 1935 roku. Był znawcą grupy majkowatych (*Meloidae*); jego prywatna obszerna kolekcja tych owadów stanowi część tamtejszych zbiorów muzealnych. Interesowała go zmienność tej grupy i w ogóle zmienność obserwowana wśród owadów.

W 1935 roku Kuzin został aresztowany i osadzony w obozie, w latach 1938–1953 przebywał w Kazachstanie i początkowo pracował tam w instytucie rolniczym, gdzie zajmował się głównie entomologią rolniczą, później zaś w instytucie ochrony roślin. W tym czasie uzyskał kolejne stopnie naukowe – kandydata nauk rolniczych (1944) i doktora nauk biologicznych (1951). W latach 1945–1953 zajmował stanowisko zastępcy dyrektora do badań naukowych w instytucie ochrony roślin w Ałma-Acie. Kuzin od 1953 roku aż do śmierci kierował działalnością naukową zorganizowanego przez I.D. Papanina Instytutu Biologii Wód Śródlądowych RAN w miejscowości Borok, nad brzegiem Zalewu Rybińskiego. Był specjalistą z zakresu systematyki teoretycznej i praktycznej¹⁰, w Instytucie rozwinął badania z zakresu metodologii i teorii klasyfikacji, których tradycja jest tam żywa do dnia dzisiejszego. Kuzin w okresie swej działalności naukowej opublikował niewiele. Kierując pracami owego Instytutu, pełnił funkcję redaktora naukowego powstających tam książek i redagował ukazującą się w Instytucie serię wydawniczą; nieliczne własne jego artykuły są rozproszone w czasopiśmie¹¹. Archiwum jego przechowało natomiast pozostawione przezeń rękopisy znacznej objętości, należące do dziedziny szeroko pojmowanej biologii teoretycznej; po śmierci Kuzina zaczęły się one ukazywać w rozmaitych wydawnictwach. Są w nich rozważane różne problemy z zakresu teorii systematyki, m. in. problem gatunku, wykładane zaś w nich szczegółowe poglądy¹² Kuzina okazują się bliskie koncepcjom wspomnianego już A.A. Lubiszczewa¹³. Obaj systematycy, pozostający zresztą z sobą w przyjacielskich stosunkach, głosili pogląd, iż systematyka oparta na podstawach filogenetycznych nie jest jedynym sposobem rozwijania uprawianej przez nich dyscypliny, przeciwnie, stawiali ponad nią ahistoryczną systematykę typologiczną. Kuzin pozostawał również pod wpływem A. Gurwicza teorii pola biologicznego, próbował ją rozciągnąć poza zjawiska morfogenezy i nadać jej ogólną postać¹⁴. Kuzinowi, podobnie zresztą jak Lubiszczewowi, była, jak się zdaje, bliska w czasach

późniejszych koncepcja nomogenezy autorstwa L.S. Berga (1876–1950)¹⁵, o której się sądzi, iż łączy ją wiele podobieństw z koncepcją Lamarcka. Gdyby można było poprzestać na takiej powierzchownej diagnozie, to źródeł owego podobieństwa należałoby poszukiwać w zupełnie innej warstwie koncepcji Lamarcka, zgoła odmiennej od tej warstwy, która zwróciła na siebie uwagę Kuzina w czasach jego młodości¹⁶.

Mandelsztam spotkał Kuzina w 1930 roku w Erewanie¹⁷, gdy ten rozpoczął w Armenii mające konkretny cel praktyczny poszukiwania czerwca¹⁸ i badania nad nim, źródłem naturalnego karminowego barwika. Mandelsztam znalazł się w Armenii, poszukując pracy – zajęcia odpowiadającego jego zainteresowaniom i umiejętnościom, a także by, jak się zdaje, zbierać w nowej republice dziecięcej materiały, jak to w tamtych czasach było w zwyczaju, do swych przyszytych utworów. Wcześniej przebywał tam zresztą inny poeta, Andrej Belyj (Boris Nikolaewiç Bugaev; 1880–1934)¹⁹, Mandelsztama bliski znajomy, który odbył dwie podróże do Armenii (1928; 1929) i w którego twórczości ludzie i przyroda tego kraju pozostawiły wyraźny ślad. Po pięciomiesięcznym pobycie (maj–październik 1930 roku)²⁰ Mandelsztam powrócił do Moskwy bynajmniej nie z utworami, od których bliższe i dalsze jego otoczenie zapewne oczekiwało, iż będą wyrażać optymizm i patos dokonujących się w Armenii socjalistycznych przeobrażeń. Przywiózł pomysły, które się rychło przeobraziły w złożony z dwunastu utworów cykl poetycki *Armenija* (1930), cykl szkiców *Putešestvie v Armeniju* (1931–1932)²¹ (zob. *A* 137–176), powstał również wówczas *Lamarck* (1932)²². Trudno się zatem dziwić, znając już te utwory, iż wkrótce po opublikowaniu cyklu *Armenija* (w trzecim numerze czasopisma „Novyj mir” z 1931 roku) oraz *Lamarcka* wraz z trzema innymi wierszami w czerwcowym numerze czasopisma „Novyj mir” z 1932 roku poeta stał się przedmiotem ostrej krytyki.

Mandelsztam nie prowadził, jak się zdaje, żadnych samodzielnych studiów nad Lamarckiem, a nawet, być może, nie czytał jego *Philosophie zoologique*²³. Poprzestawał na rozmowach z Kuzinem, od którego dowiadywał się nie tylko o głównych ideach Lamarckowej biologii, lecz także z rozmów tych czerpał wiadomości o koncepcjach innych biologów, jak np. o genetycznych pomysłach P. Kammerera i teorii pola biologicznego A.G. Gurwicza (1874–1954), badaniach morfogenetycznych wspominanego poprzednio E.S. Smirnowa (1898–1977), późniejszego wybitnego teoretyka taksonomii²⁴, jak tego dowodzą napotykanne o nich wzmianki w notatach Mandelsztama. Ten sposób gromadzenia wiedzy poeta najwidoczniej przekładał nad inne sposoby, rozmowy zaś z Kuzinem pozostawiły w jego wspomnieniach ślad szczególny. „[...] Ciepłe światło promieniujące z ustnych nauk, jasny dydaktyzm przyjacielskiej rozmowy znacznie przewyższają objaśniające i pouczające działanie książek” (*A* 153). Z samodzielnej lektury wyniósł on, jak można sądzić na podstawie szkicu *K probleme naučnogo stila Darvina* (1932)²⁵, znajomość niektórych fragmentów dzieł autorstwa angiel-

skiego przyrodnika. Nie sposób byłoby zatem oczekiwać, iż rozmowy takie dostarczą Mandelsztamowi głębszej wiedzy o Lamarcka koncepcji ewolucyjnej, wymagającej wnikliwej, drobiazgowej analizy wykładającego ją tekstu. Można przypuszczać, iż myśl poety krążyła daleko od jakiegokolwiek nauki, sam on nie miał nawyków myślenia, które wielce umownie można by nazwać naukowym. Z rozmów z Kuzinem, odbywanych w okolicznościach zupełnie zapewne nie przypominających warunków panujących w sali wykładowej, Mandelsztam zaczerpnął jedynie to, co przyciągnęło jego uwagę i pobudziło wyobraźnię poetkę, co odpowiadało jego wewnętrznemu nastawieniu. Wypada też pamiętać, iż treść rozmów o Lamarcku została wcześniej poddana mimowolnej selekcji przez samego Kuzina i musiała pozostawać w ścisłej zależności od jego własnego sposobu pojmowania idei francuskiego przyrodnika. Obraz Lamarckowej koncepcji, który stawał przed oczami Mandelsztama, był już, siłą rzeczy i na mocy kształtujących go okoliczności, zubożony i zdeformowany – inaczej być nie mogło; gdybyśmy poprzestali na utrwalającym go utworze i na jego podstawie oceniali kompletność tego obrazu, byłaby to drobna cząstka, pozbawiona przy tym jakiegokolwiek znaczenia teoretycznego, oryginalnej koncepcji Lamarcka. Jest również rzeczą paradoksalną, iż, po pierwsze, motyw, który Mandelsztam wybrał z koncepcji Lamarcka i wykorzystał w swym utworze, stanowi drugoplanową część koncepcji ewolucyjnej Lamarcka, nadto część nie będącą oryginalną ideą tego przyrodnika; to nie ona przede wszystkim interesowała Kuzina-mechanolamarkistę. Po wtóre, w *Podróży do Armenii* można znaleźć rozrzucone rozmaite dotyczące zwierząt uwagi poety, o których moglibyśmy twierdzić, gdyby nam było wolno w tym miejscu nieco rozluźnić dyscyplinę interpretacyjną, iż koncepcję Lamarcka pojmował Mandelsztam – na przekór Kuzinowi – w sposób, który stał się charakterystyczny dla nawiązującego do lamarkizmu późniejszego nurtu zwanego psycholamarkizmem. „U Lamarcka spotyka się bajkowe zwierzęta. Przystosowują się one do warunków życiowych według Lafontaine’a. [...] A nawet Lafontaine przygotował teorię Lamarcka. Jego mędrkujące, moralizujące, rozsądne zwierzęta były znakomitym żywym materiałem dla ewolucji. Rozdzieliły już one między siebie jej mandaty. Parzystokopytny rozum ssaków odziewa ich palce w zaokrąglony róg” (A 165). Jest rzeczą niezmiernie interesującą, iż Kuzin w opublikowanych swych obszernych wspomnieniach nawet jednym słowem nie napomknął o *Lamarcku* Mandelsztama, żadnych wzmianek o tym utworze nie ma również, jak się zdaje, w innych, wcześniej już drukowanych materiałach archiwalnych Kuzina. Mandelsztam dedykował mu inny wiersz – *K nemeckoj reči* (1932) – zapisany kilka miesięcy po *Lamarcku*.

Bez względu na to, jaką postać historyczną nadał Lamarck swojej koncepcji, Mandelsztam w wyobraźni stworzył sobie własny jej obraz i przetwarzał go w taki sposób, jaki dla jego potrzeb okazał się najodpowiedniejszy. Podobnie postępował nie tylko z Lamarckiem, lecz także z innymi przyrodnikami, których dobroczynnego wpływu, jak sam przyznawał, na sobie doświadczał: „Lektura przy-

rodników-systematyków (Linneusz, Buffon, Pallas) wywiera wspaniały wpływ na stan uczuć, prostuje oko i zsyła na duszę mineralowy, kwarcowy spokój” (A 162). „[...] Jeśli zaś Linneusz, Buffon i Pallas upiększyli moje lata dojrzałe, to wielorybowi wyrażam wdzięczność za to, że obudził we mnie dziecięce zdumienie wobec nauki” (A 163). Jak Mandelsztam wymienionych tych przyrodników i nie wymienionych czytał, jak ich pojmował i jak wykorzystywał, ilustruje to nie tylko *Lamarck*, lecz przykładów tego dostarczają także jego uwagi z lektury rozpraw Linneusza, Darwina i monografii przyrodnika mniej znanego od poprzednio wymienionych – P.S. Pallas²⁶, którego Mandelsztam tak wysoko cenił, iż klucza do zrozumienia jego pisarstwa poszukiwał w muzyce Haydna, Glucka i Mozarta (A 163). Był on pełen podziwu nie tylko dla treści dzieła Pallas²⁶, lecz także dla formy tego dzieła i języka²⁷.

Dodajmy wreszcie, iż pisząc o *Lamarcku* Mandelsztama, zazwyczaj się przyjmuje, jak o tym poprzednio napomykaliśmy, że poeta wiadomości o francuskim przyrodniku czerpał z rozmów z Kuzinem; pogląd taki potwierdzają świadectwa tekstowe, dodatkowego punktu oparcia dostarcza mu okoliczność, iż Kuzin był, jak o tym pisaliśmy, rzecznikiem zaczynającej się rozwijać w tamtych czasach w Związku Radzieckim koncepcji nazywanej mechanolamarkizmem. Nie musiał on być wszelako Mandelsztama jedynym źródłem wiedzy z zakresu lamarckizmu. Lamarck w Rosji początków XX wieku nie był postacią nieznaną, można by nawet sądzić, iż zyskał pewną popularność, zdawał się być w każdym razie lepiej znany niż K. Darwin. Np. w Uniwersytecie Moskiewskim istniało od początku lat dwudziestych skupiające młodych biologów i odgrywające wówczas ważną rolę naukową „Koło biologiczne im. Lamarcka”, którym kierował E.S. Smirnow²⁸, też zresztą mechanolamarkista, kolega Kuzina i współautor książki o teorii ewolucji. Na patrona koła wybrano właśnie Lamarcka, nie zaś Darwina, ulegając nastrojom teoretycznym i ideologicznym tamtych czasów. W tych właśnie latach koncepcja tego przyrodnika w zmodyfikowanej postaci mechanolamarkizmu stała się, rzecz by można, oficjalną, instytucjonalną teorią biologiczną w Związku Radzieckim i na kilka lat zdominowała darwinizm; samemu też Lamarckowi jako postaci historycznej poświęcano wiele uwagi. Zainteresowanie nim ujawniło się w Rosji zresztą znacznie wcześniej. Rosyjski przekład fragmentów *Philosophie zoologique* wydano dwukrotnie (1904; 1929), kompletny zaś przekład (autorstwa S.W. Sapożnikowa) ukazał się w wydaniu dwutomowym (1935), jego zaś pierwsza część wiele lat wcześniej (1911)²⁹. Wydania Lamarcka były tedy w zasięgu ręki Mandelsztama, czy natomiast o nich wiedział i, wiedząc, z nich korzystał – to zupełnie inna rzecz.

Głównym motywem komentowanego tu utworu Mandelsztama jest domniemany ruch odbywający się w obrębie drabiny jestestw organicznych. Z dwóch istniejących możliwości ruchu poetę zainteresował, rzecz paradoksalna, ruch zstępujący, a więc przeciwny kierunkowi, w jakim postępowwała natura³⁰, gdy,

jak Lamarck przypuszczał, wytwarzała w drodze transformacji nowe formy organiczne. Wprawdzie Lamarck, przedstawiając drabinę jestestw organicznych i wyznaczając stopień złożoności rozmieszczonych na niej grup zwierzęcych, poruszał się po niej w kierunku zstępującym, częściej zatem pisał o dokonującej się tam degradacji niż zachodzącej gradacji złożoności struktury morfologicznej, był to jednak świadomie przezeń stosowany sztuczny sposób postępowania, zabieg metodyczny, który miał ułatwić dostrzeżenie, rzecz paradoksalna, rosnącej złożoności ciała organizmów będących przedstawicielami owych grup. Kierował się on zasadą metodologiczną, iż do tego, co mniej znane (bezkęgowce), należy dochodzić przez to, co pełniej poznane (kręgowce); iż łatwiej dostrzec znikanie jakiejś części niż jej powstawanie. Nie zapominał się wszakże Lamarck nigdy w takich przypadkach zastrzec, iż natura kroczy w kierunku odwrotnym. „Stopniowe komplikowanie się organizacji zwierząt będzie więc zawsze faktem, którego nie będzie można podać w wątpliwość, skoro tylko dostarczymy dokładnych i pewnych dowodów na to, co poprzednio wyłożyłem. Otóż wobec tego, że ogólny szereg zwierząt, przeglądamy w porządku przeciwnym niż porządek, w którym szła przyroda w kolejnym ich powoływaniu do życia, przeto stopniowanie (*gradation*) to zmienia się dla nas w uderzającą degradację panującą w łańcuchu zwierzęcym od jednego do drugiego jego końca; [...]”³¹. Mandelsztam tymczasem, budując nastrój nadchodzącej katastrofy, wybrał ów kierunek, który w Lamarcka koncepcji był przeciwny zachodzącym w przyrodzie przemianom – wybrał świadomie bądź postępował w taki sposób powodowany niewiedzą – i uznał za jedyny, jaki drabina jestestw organicznych dopuszczała. Konsekwencją takiej decyzji było też nadanie dolnemu szczeblowi drabiny miana szczebla ostatniego, gdy tymczasem w porządku przyrody (i w koncepcji Lamarcka) był to szczebel pierwszy, na którym życie powstawało, nie zaś ginęło, miejsce natomiast ostatniego zajmował szczebel najwyższy, do którego przywiązany był człowiek. Mandelsztam byłby bliższy idei Lamarcka w opisie ruchu zstępującego, gdyby do utworu swego wprowadził warunek w rodzaju: „Gdybyś się zdecydował zejść ze mną po tej drabinie, to w wędrówce tej zaobserwowałbyś ... / to mógłbyś sobie wyobrazić, iż podlegasz takim kolejnym przeobrażeniom ...”.

Okazuje się również, jeśli tekst wiersza będziemy pojmować ściśle, iż Mandelsztam odwrócił kolejność, w jakiej Lamarck rozmieścił na drabinie grupy zwierzęce. Po gadach w kierunku zstępującym następują pominięte przez Mandelsztama ryby, po nich zaś mięczaki, wąsonogi i pierścienice. Gady są reprezentowane przez jaszczurki i węże, towarzyszy zaś im dwuznaczna postać Proteusza; należy się jej krótki komentarz. Znana ta z mitologii postać, mający zwyczaj odpoczywać w nadmorskiej jaskini pasterz podmorskich stad Posejdonna, ucieleśnia łatwość, z jaką ciało przybiera różnorodne kształty, podlegając niestannym przeobrażeniom, toteż znalazła ona w pełni dla siebie stosowne

miejsce w kreślonym przez Mandelsztama obrazie ogarniętych przemianami mieszkańców drabiny jestestw organicznych. W obrazie tym Proteusz niewątpliwie pełni funkcję metafory obrazującej głębokie metamorfozy, jakim podlega domniemany wędrowiec zstępujący po szczeblach Lamarckowej drabiny. S. Czugunnikow nie chciał się najwidoczniej pogodzić z myślą, iż jest to zwykła poetycka metafora i owe proteuszowe przeobrażenia organizmu żywego – jego kurczenie się i wreszcie zniknięcie – usiłował wyjaśnić za pomocą Lamarckowego mechanizmu przemian ewolucyjnych, który można ująć w postaci uproszczonego schematu: poczucie potrzeby – chęć jej zaspokojenia – zmiany dokonujące się w narządzie (i wreszcie w całym organizmie). Istota tego pozbawionego podstaw pomysłu Czugunnikowa polegała na tym, że w samym organizmie rodziła się potrzeba inwolucji, a wreszcie całkowitego zniknięcia, i organizm ów czynił wszystko, angażując w to swoją wolę, by cel ten osiągnąć; innymi słowy – mechanizm ten działał w kierunku odwrotnym, w okolicznościach odmiennych od tych okoliczności, w jakich znalazł dla niego zastosowanie Lamarck. „Poczynając od punktu wyjścia, bohater poematu za pomocą działania dowolnego (*volontaire*) wyznacza sobie odmienną organizację”³². „W koncepcji Lamarckowej brak narządów u zwierząt o różnym stopniu organizacji jest wynikiem wpływu środowiska, działania warunków. U Mandelsztama kolejne zastępowanie narządów wydaje się bardziej skomplikowane. Z jednej strony zmiana ta jest z pewnością warunkowana działaniem środowiska zewnętrznego, z drugiej jednak strony «degradacja» ta bądź «simplifikacja» jest chciana przez sam organizm, pochodzi z jego wnętrza. Przeobrażenie to stanowi następstwo jego osobistej decyzji i przejaw jego woli”³³.

Ów Proteusz mógłby wszakże wystąpić w utworze Mandelsztama ani jako metafora, ani jako prawdziwy, mitologiczny Proteusz, który mobilizował wolę i zmieniał swoją postać, by się wymknąć prześladowającym go ludziom domagającym się od niego przepowiedania im przyszłości, lecz w zgoła trwałej postaci odmienca jaskiniowego (*Proteus anguineus*), proteusza, który zapewne na długo już przybrał węzowaty kształt przypominający węgorza i stał się płazem. W odtwarzanym przez Lamarcka systemie płazy zostały włączone do grupy *Reptilia*, zajmowały w niej najniższy szczebel i nosiły nazwę *Batrachia* (grec. *bátrachos* – żaba); do nich należał *Proteus*. Gdyby do utworu Mandelsztama proteusza wprowadził nie przypadkowy kaprys poety, lecz jego podyktowany wiedzą przyrodniczą świadomy wybór, ów odmieniec jaskiniowy, jako płaz, znalazłby się tam w pełni prawomocnie, a wyglądem swym nadto przypominając rybę, przedstawicielkę pominiętej przez Mandelsztama grupy zwierzęcej, zmniejszałby lukę dzielącą gady od mięczaków, z których miały się rozwinąć ryby, musiałby wszelako na drabinie zająć miejsce znacznie wyżej, niż mu je wyznaczył poeta. Są to wszelako zaledwie luźne przypuszczenia, wielce przypominające domysły literaturoznawców, które towarzyszą *Lamarckowi* Mandelsztama. Dzielimy się ni-

mi, by wskazać inną możliwą interpretację tego miejsca, a przez to nieco przynajmniej powściągnąć najczęściej czężą inwencję tamtych domysłów³⁴.

Mięczaki, które w opisie Mandelsztama znalazły się nisko w szeregu, gdy tymczasem wedle Lamarcka miały stanowić ogniwo łączące bezkręgowce z kręgowcami (reprezentowanymi przez ryby), sprawiają pewien kłopot interpretacyjny. Przede wszystkim miałyby one przywdziać rogową togę bądź też rogowy płaszcz. Rosyjski termin *мантя* oznacza zarówno togę, obszerny płaszcz, jak i pełni funkcję anatomicznego terminu technicznego, oznaczającego miękką część ciała ślimaków, małżów i głowonogów; która w tych dwóch pierwszych grupach wytwarza muszlę i wyściela ją od wewnątrz; togi-płaszcz w utworze Mandelsztama nie sposób wszakże traktować jako aluzji do płaszczu będącego owym terminem anatomicznym. Użyczona mięczakowi przez poetę toga, którą osłonił z zewnątrz miękkie ciało zwierzęcia, zbudowana jest wszelako, wedle opisu poety, z rogu, gdy tymczasem w rzeczywistości tworzywem muszli-togi jest węglan wapnia. Obecność rogu w tym opisie można wyjaśnić w jeden, jak się zdaje, sposób. Poeta zaciągnął rogową pożyczkę u ssaków, by substancją to obdarować mięczaki, jak mógłby o tym świadczyć pozostawiony przezeń ślad: „Pazystokopytny rozum ssaków odziewa ich palce w zaokrąglony róg” (A 165).

Rozstrzygnięcie takie nie wydaje się jednak zupełnie oczywiste i pozostawia pewne wątpliwości. Rzecz bowiem w tym, że zewnętrzna, cienka warstwa muszli (*periostracum*) zbudowana jest z substancji organicznej, przypominającej róg, konchioliny, która chroni dwie niższe, węglanowe warstwy, przed działaniem wody morskiej, mającej czasami odczyn silnie kwaśny. Trudno jednak przypuścić, by szczegóły te znał Mandelsztam i je miał na myśli, gdy pisał o „przywdziewaniu rogowej togi” przez mięczaki; sprawiły one sobie raczej wapienną togę.

Mięczaki dostarczają kolejnego kłopotu interpretacyjnego. Ów *завуток* – to wedle wszelkiego prawdopodobieństwa ślimak. Nie jest to wszakże jedyne możliwe wyjaśnienie. Jeśli mięczak ten ma nosić na sobie przyssawki, a nadto być właścicielem spiralnie zwiniętej muszli i żyć w powierzchniowej warstwie oceanu (gdzie się wytwarza piana³⁵), to najprawdopodobniej przybierze postać głowonoga żeglarka (*Argonauta argo*); czy natomiast Mandelsztam wiedział o jego istnieniu – trudno orzec. Nie ma, jak się zdaje, żadnych świadectw, iż był czytelnikiem powieści J. Verne’a, nie sposób jednakże przypuścić, by nie miał w ręku *Vingt mille lieues sous les mers*, gdzie znajduje się barwny opis tego głowonoga, oddającego się żeglowaniu rzekomo za pomocą uniesionych ponad powierzchnię wody dwóch szczególnie zbudowanych ramion.

Miejsce, w którym występuje *завуток*, można by wszelako pojmować zupełnie inaczej, przekładając słowo to jako „chwytник”, twór przypominający spiralnie zwinięte wąsy czepne niektórych pnących się roślin. Taka interpretacja pozbawiłaby już całkowicie sensu opis Mandelsztama, domniemany chwytник mógłby bowiem należeć do jakiegoś osiadłego, prostego zwierzęcia z wy-

odrębnionej przez Lamarcka grupy polipów. Polipy wszakże wraz z wymoczkami i promieniakami (*Radiata*) nie znalazły dla siebie miejsca na Lamarcka głównej drabinie jestestw organicznych i tworzyły szereg całkowicie odrębny, odmiennego pochodzenia; a być może nawet były trzema odrębnymi grupami, z których każda rozwijała się samodzielnie.

Ostatnia ta mimochodem podniesiona kwestia zwraca uwagę na inne interesujące miejsce utworu Mandelsztama. Otóż gdy owa przeobrażająca się w ruchu zstępującym (wstecznym) istota przybrała już postać mięczaka (na przekór Lamarckowi umieszczonego przez Mandelsztama po pierścienicach i wąsonogach), na kolejnym, zdawać by się mogło, szczeblu pojawiły się owady. Można by zatem sądzić na podstawie opisu Mandelsztama, iż owady i pajęczaki stoją wedle Lamarcka na drabinie niżej od mięczaków. Zależności te są natomiast nieco inne.

Liniowy szereg gromad zwierzęcych, zbudowany przez Lamarcka według rosnącego stopnia organizacji, opisujący, jak dodawał on, porządek najbardziej zgodny z porządkiem natury, ma następującą postać: [I stopień:] – wymoczki – polipy – [II stopień:] promieniaki – robaki – [III stopień:] – owady – pajęczaki – [IV stopień:] – skorupiaki – pierścienice – wąsonogi – mięczaki – [V stopień:] – ryby – gady – [VI stopień:] – ptaki – ssaki³⁶. W szeregu tym, istotnie, mięczaki zajmują stopień czwarty, owady zaś i pajęczaki – stopień trzeci.

W ilustrowanym tablicą systemie Lamarcka³⁷, który zamierzał w nim odzwierciedlić pochodzenie poszczególnych grup zwierzęcych, przed pierścienicami, których miejsce za sprawą poety zajęły mięczaki, drabina czy też raczej drzewo się rozgałęzia i pień biegnący od hipotetycznych Lamarckowych robaków³⁸ daje dwie gałęzie. Jedną tworzą: pierścienice – wąsonogi – mięczaki, drugą zaś: owady – pajęczaki – skorupiaki. „Widać z niej [tablicy], że według mego przekonania drabina zwierzęca zaczyna się co najmniej dwiema odrębnymi gałęziami i że na całej jej długości niektóre jej odgałęzienia stanowią, jak się zdaje, w pewnych miejscach jej zakończenia”³⁹ (przypomnijmy, iż tę drugą gałąź, całkowicie niezależną od pierwszej, tworzą wymoczki, polipy i promieniaki). Mandelsztam popełnił zatem – z punktu widzenia systemu Lamarcka – podwójny błąd: owady i pajęczaki umieścił na jednej drabinie z mięczakami i – podobnie jak odwrócił kolejność mięczaków, wąsonogów i pierścienic – zamienił miejscami pajęczaki i owady. W owym kreślonym przezeń obrazie uwsteczniania się, „zwijania” się życia, najpierw ginął wzrok (po minięciu owadów), później zaś słuch, u pajęczaków, które wszelako miały jeszcze oczy. Nieład ten powstał za sprawą poety, który zapamiętał uwagę Lamarcka, iż „narząd ten [narząd wzroku] [...] nie ukaże się już u żadnego zwierzęcia następującego po owadach”⁴⁰, po owadach umieścił on jednakże pajęczaki.

Odwroćcie owe pierwotnej, Lamarckowej kolejności przez Mandelsztama rodzi myśl, iż po drabinie schodząc, wymieniał on spotykane tam grupy zwierzęce w takim porządku, jakby po drabinie tej się wspinał; trudno wykluczyć, iż jest to popełniony z nieuwagi błąd. Grupy te bowiem, uporządkowane na dwóch

gałęziach według kierunku dół–góra, tj. zgodnie z postępującym w czasie rozwojem ewolucyjnym i kierunkiem upływającego czasu geologicznego, występują tam w takiej oto kolejności; jedna gałąź: pierścienice–wąsonogi–mięczaki, druga gałąź: owady–pajęczaki–skorupiaki⁴¹.

Oczy owadzie wymagają, jak się zdaje, pewnego wyjaśnienia, tym bardziej że w literaturze pojawiają się najzupełniej fantastyczne interpretacje zajmowanego przez nie miejsca w utworze Mandelsztama. Na niepojętym nieporozumieniu językowym opiera się np. interpretacja następująca: „Już jednak w wierszu *Lamarck* (1932) Mandelsztam, mówiąc o rządzie owadów, wynalazł metaforę «owady z oczami jak przepełnione kieliszki». W taki sposób twierdził, iż owady są zdolne zmieniać barwę oczu, nadawać im zmienność, zmieniać ich wyraz, m. in. sprawiać wrażenie, iż ich oczy się śmieją⁴²; za nieporozumienie z zakresu zoologii wypada uznać przekonanie O. Ronena, który usiłując wyjaśnić pochodzenie „kieliszkowej” metafory, najdowolniej uznał, iż odpowiednikiem poetyckiego opisu oczu owadzych w wierszu jest rzekomo naukowe określenie „oko kubkowate” (*бокальчатый глаз*)⁴³. Użytej przez Mandelsztama metaforze (*насекомые с наливными рюмочками глаз*) nie sposób odmówić wdzięku, nie znajduje ona raczej w przypadku owadów zastosowania. Być może gdy Mandelsztam oglądał wypukłe, błyszczące oko owada, odkrywał łączące je podobieństwo z przepełnionym płynem kieliszkiem; być może gdy spoglądał przez lupę na złożone oko owada, pojedyncze oczy mogły mu przypominać oglądane z góry, stojące obok siebie napełnione kieliszki i w takich obserwacjach można by upatrywać źródła owej metafory. Najprawdopodobniej jednak poeta przypisał owadom oczy właściwe tym skorupiakom, które Lamarck nazywał skorupiakami słupkookimi (*pédiocles*), mającymi „dwoje wyraźnych oczu wzniesionych na ruchomych słupkach⁴⁴. Wypada wreszcie wspomnieć o innej możliwości interpretacyjnej: Mandelsztam upodobnił oko owadzie do mającego specjalny kształt i napełnionego wodą kieliszka służącego do przemywania oczu⁴⁵.

Trudno w końcu wykluczyć, iż jeden z wytkniętych wyżej Mandelsztamowi błędów nie jest błędem i poeta w tym właśnie przypadku zdawał sobie sprawę z faktycznego stanu rzeczy, z istnienia odgałęzień drabiny-drzewa. Otóż warto zwrócić uwagę, iż czas gramatyczny, w jakim rozwija się przedstawiana przez poetę akcja, w wielce znamienity sposób zmienia się z czasu przyszłego na czas przeszły. Następuje to w chwili, w której poeta przechodzi do opisywania grup w systemie Lamarcka tworzących boczną gałąź, jakby wiedział, iż opuszcza główny szlak przemian ewolucyjnych; w tej bocznej gałęzi pominął wszelako skorupiaki, pajęczaki zaś znalazły miejsce poniżej owadów. Przypuszczenie to wydaje tym bardziej prawdopodobne, iż ostatnią czynnością w czasie przyszłym było pogrążenie się ślimaka (czy też głowonoga) w oceanie, w środowisku, z którego wyszło pierwotne życie, w wodzie, która omywała podstawę drabiny jestestw organicznych. Być może zresztą, iż dostrzeżone tu i opisane szczegóły nie

były przez poetę zamierzone, pojawiły się zaś w wierszu za sprawą kapryśnego przypadku.

Nadchodzi w końcu moment ostateczny w procesie inwolucji i kulminacyjny moment utworu – po utracie wzroku i słuchu następuje utrata przez istotę żywą wszelkiej wrażliwości wraz z pozbawieniem jej nawet najprostszego układu nerwowego. Ów *продольный мозг* sprawia kłopot komentatorom i tłumaczom (jak tego dowodzą próby przekładania utworu Mandelsztamana na różne języki), a zapewne również zwykłym czytelnikom, jeśli poruszeni treścią utworu zgoła dostrzegają w toku jego lektury szczególnie ten poprzez obudzone w sobie emocje; spotykany w niektórych komentarzach i przekładach „rdzeń kręgowy”⁴⁶ jest najoczywistszym nonsensem. *Продольный мозг*, rdzeń podłużny (franc. *moelle longitudinale nouvelle*; rdzeń podłużny zwojowy), nerwy łańcuch brzuszny – to układ nerwowy prostej postaci, wyraźnie występujący u pierścienic i stawonogów. Symboliczny akt chowania go przez naturę do pochwy należy pojmować jako ostateczne zniknięcie bez śladu przysługującej istocie żywej wrażliwości, czyli uwarunkowanej układem nerwowym możliwości doznawania przez nią najprostszych bodaj wrażeń; utrata wrażliwości nie łączy się wszakże z pozbawieniem jej pobudliwości, podstawowej, wedle Lamarcka, cechy życia. W obrazie Mandelsztama zabrakło nieokreślonej grupy robaków, które miały istotną funkcję teoretyczną do spełnienia w koncepcji Lamarcka i które z przysługującą im pobudliwością rozpoczynają jedną z dwóch gałęzi świata zwierzęcego. Ostatnia opisywana przez poetę przemiana inwolucyjna dotyczy owego rdzenia podłużnego, właściwego owadom, o którym Lamarck sądził, iż zapewnia im szczególnie przezeń pojmowaną wrażliwość.

Nad kwestią owego rdzenia wypada się tu nieco dłużej zatrzymać. Obraz wkładania „szpady”, rdzenia podłużnego, do „mrocznej pochwy”, w której można by się dopatrywać kanału kręgowego, przywołałby na myśl przeobrażanie się prostego układu nerwowego w część ośrodkowego układu nerwowego – rdzeń kręgowy kręgowców, gdyby ów akt czy raczej proces dokonywał się nie u stóp drabiny, lecz na jej nieporównanie wyższych szczeblach. W miejscu zaś, w którym został opisany, nie może być inaczej interpretowany niż jako symbol przerwania pewnych czynności i ich zakończenia oraz bezużyteczności przedmiotu (rdzeń podłużny), który dotychczas czynności te (wrażliwość) sprawował.

I w taki oto sposób dobiega kresu droga wymyślonego przez Mandelsztama wędrowca, jak wszelako poprzednio wyjaśnialiśmy, fatalistyczny i pesymistyczny ton zakończenia utworu nie znajduje żadnych podstaw w świetle koncepcji Lamarcka. Ton ten pobrzmiewa w owych zagadkowych, niejasnych słowach o moście, którego natura nie zdążyła bądź też zapomniała opuścić; odcieła w taki sposób powrotną drogę temu, który dotychczas zstępował po drabinie i w miejscu ostatniego postoju utracił wrażliwość; który nie odzyska czerwonej krwi i gorącego oddechu, nie zaśmieje się falującym śmiechem i nie spocznie w zielonej mogile.

Przeciwnie, jeśli koncepcja Lamarcka nie byłaby zgoła obojętna na losy owego wędrowca, to stwarzałyby podstawy do pewnego optymizmu. Natura nie może mu odciąć drogi powrotnej, tj. uniemożliwić pokonania drabiny w zwykłym przecież dla natury kierunku wstępującym, czyli – w pewnym znaczeniu – w kierunku postępowym, taką bowiem funkcję (narzędzia umożliwiającego wspinanie się), rzecz by można, pełni tam z przeznaczenia swego drabina; droga ta pozostaje zawsze otwarta na mocy niezmiennych praw. Możliwość wspięcia się po drabinie była w koncepcji Lamarcka założona, tj. hipotetyczny człowiek, który spadł do stóp drabiny, a nawet uległ tam unicestwieniu jako istota ożywiona, mógł się na powrót odrodzić u szczytu drabiny. W miarę jak pokonywałyby jako ciało organiczne wszystkie jej szczeble i nabierałyby w tej drodze coraz większej złożoności – od najprostszego jednokomórkowca przez bezkręgowce i kręgowce, wreszcie zaś ssaki – odradzałyby się jako człowiek. Rzecz jednak w tym, że nie byłby to ani ten sam, ani nawet taki sam człowiek, byłoby to co najwyżej w tamtym czasie i w tamtych warunkach zrodzone ożywione ciało organiczne, któremu konkretną postać nadało środowisko wywierające na nie kształtujący wpływ. Ów drugi człowiek byłby taki sam przy nieprawdopodobnym założeniu stałości warunków panujących w środowisku.

Również zwrot „natura nas porzuciła” okazuje się zasadniczo i całkowicie sprzeczny z koncepcją Lamarcka bez względu na to, w jaki sposób zwrot ten mógłby być pojmowany; natura nie może niczego porzucić. Natura bowiem wedle tej koncepcji stanowi m. in. zbiór niezmiennych, koniecznych i powszechnych praw, którym podlega wszechświat, a zatem również ciała ożywione, uporządkowane w postaci drabiny jestestw organicznych. Prawa te stanowią gwarancję istnienia świata ożywionego, a wraz z nim – człowieka.

Wypada wreszcie wyjaśnić, co sprawia, że drabina, która była dotychczas miejscem naszych wyobrażonych wędrowek, stała się w utworze poety ruchoma. Użyte przez Mandelsztama wyrażenie *подвижная лестница Ламарка* nie wydaje się w pełni zrozumiałe. Drabina jestestw organicznych od czasów starożytności po czasy Lamarcka zawsze miała należąco do jej istoty charakter statyczny, ustawiona pionowo, stała pewnie i nieruchomo. Jej „ruchomość” w utworze Mandelsztama miała, być może, oznaczać możliwość poruszania się po niej, być może wyrażenie to opisywało dokonujący się na niej proces transformacji ciał organicznych jednych w drugie – przedmiot koncepcji Lamarcka. Może być ono zresztą zwykłym językowym zabiegiem formalnym, nawiązującym do obrazu schodów ruchomych w budującym się moskiewskim metrze. Takie się rodzą myśli, gdy próbujemy interpretować niejasne to miejsce, poprzestając na zawartych w samym utworze informacjach. Dodatkowe informacje rozproszone w szkicach Mandelsztama potwierdzają jedno z powziętych przypuszczeń: „Miejsce nieruchomego systemu przyrody zajął żywy łańcuch istot organicznych, dążąca do doskonałości ruchoma drabina” (*Dar* 136). A zatem ruch ewolucyjny, dokonujący się w obrębie drabiny, zachodzące tu przeobrażenia ciał organicznych, dostrzega-

ne przez Mandelsztama doskonalenie się ich organizacji w ogarniętych ruchem postępowych przemianach – wszystkie te motywy znalazły wyraz w owym obrazie ruchomej drabiny, który – niezależnie od zawartych w nim treści – mógł być przecież zaczerpnięty z obserwacji toczącego się wokół poety życia codziennego. Warto wszakże zwrócić uwagę, iż w taki sposób pojmowana ruchoma drabina pozostaje w sprzeczności z nakreślonym przez poetę obrazem ruchu zstępującego, wstecznego, inwolucji życia, a nawet ruch taki zgóła uniemożliwia (gdyby żart był tu na miejscu, odwołalibyśmy się do doświadczenia każdego, kto próbował schodzić po jadących do góry schodach ruchomych)⁴⁷.

Poruszając się po drabinie jestestw organicznych Mandelsztam dostrzegł „spekania” natury, co więcej, pokonywał zapadliska i przepaście i obserwację tę nasycił świadomie bądź nieświadomie dramatyzmem, któremu zapewne ulega czytelnik sięgający zaledwie do nastrojowej warstwy utworu. Wypada przeto wyjaśnić, iż wyrażenia *природа вся в разломах* bądź *провал* opisują stan rzeczy polegający na tym, iż przejścia między rozmieszczonymi na drabinie grupami zwierzęcymi nie są płynne, lecz skokowe, jedną od drugiej dzieli rozziw, otwierają się tam przepaście, tj. grupy te są od siebie oddzielone odstępami nie wypełnionymi ogniwiemi łączącymi⁴⁸, których brak dostrzegał Lamarck i stan ten przysparzał mu wiele teoretycznych trosk. Jak pisał Mandelsztam, „Lamarck czuje przepaście dzielące gromady. Słyszy pauzy i synkopy szeregu ewolucyjnego” (A 164). Przepaście te miały, wedle pewnego interpretatora utworu, szczególną funkcję do spełnienia, której nie przewidział dla nich ani Mandelsztam, ani, tym bardziej, Lamarck. „Mandelsztam odkrywał w *Filozofii zoologii* nie tylko obraz przepaści, lecz także ideę przyrody jako ŁADU. Bohater liryczny utworu decyduje się dobrowolnie zstąpić do przepaści tych tylko po to, by przywrócić ład”⁴⁹.

Niezależnie od przyrodniczych nieścisłości pozostają w *Lamarcku* niejasne dwa miejsca, zresztą najwidoczniej z sobą skorelowane. Trudno rozstrzygnąć, po pierwsze, jakie znaczenie nadawał poeta w utworze opisującym życie słowu *номарка*⁵⁰ i, po drugie, jaki jest sens stosunku wynikania między „wszystko, co żywe, to *номарка*”, a „zajmę ostatni szczebel na Lamarcka drabinie”. Drugiej tej kwestii nie uda się zapewne przekonująco wyjaśnić. Próba taka nie powiedzie się nawet wtedy, gdy słowu *номарка* trafnie, jak się zdaje, przypiszemy znaczenie przypadkowego, uciążliwego i opierającego się usuwaniu błędu, który przekreślony, pozostaje widoczny. Trudno też wykluczyć, iż dostrzegając z kolei podobieństwo między brzmieniem *номарка* a *выморочный*, poeta przeniósł z tego drugiego słowa na pierwsze znaczenie tego, co śmiertelne, tego, co zmierzsa do upadku. W wyborze słowa *выморочный* mógł on również nawiązywać do innego jego znaczenia – schyłku, tego, co nie ma przyszłości, tego, na czym urywa się ciągłość.

Być może zresztą najbardziej naturalną i najprostsza będzie zupełnie inna interpretacja tego miejsca. Jeśli rozciągający się w wielkich interwałach czasu proces ewolucyjny doprowadził do powstania wysoko rozwiniętych form życiowych, wśród nich zaś obdarzonego świadomością człowieka, ten zaś zawiedziony odkrył, iż życie to *номарка*, zasługujący jedynie na usunięcie, wykreślenie błąd natury, to nie pozostaje mu nic innego, niż drogę, którą jako istota żywa długo pokonywał prowadzony przez naturę w górę, przebyć nieporównanie szybciej w kierunku odwrotnym, w dół (i do tego wystarczy *короткий выморочный день*, tj. dzień obumierania), w towarzystwie często przemierzającego w tym kierunku tę drogę, z zupełnie wszelako innego powodu, Lamarcka. „W zstępowaniu wraz z Lamarckiem po drabinie istot żywych, w odwrotnym tym ruchu, jest coś z wielkości Dantego. Dla człowieka niższe formy bytu organicznego – to piekło” (A 164).

Są to wszystko wszakże wielce niepewne domniemania i każdy czytelnik musi się tu kierować własną poetycką intuicją wobec najdziwaczniejszych interpretacji tego utworu, spotykanych w literaturze.

Trudno nie wspomnieć, iż możliwa jest całkowicie odmienna interpretacja analizowanego miejsca, gdy przecinek w drugiej zwrotce, umieszczony przez nas (wbrew służącej za podstawę analiz edycji) po *номарка*, zajmie miejsce po *день* (jak w edycji). Tego rodzaju redakcja tekstu wydaje się mało prawdopodobna z językowego punktu widzenia, aczkolwiek w uprawianej przez Mandelsztama poezji w pełni możliwa, toteż wypada ją wziąć pod uwagę⁵¹. Dostrzeżemy wówczas w miejscu tym obraz dobiegającego końca i osiągniętego zarazem swój szczyt procesu rozwojowego, który rozciąga się w czasie geologicznym, i *выморочный день* zamyka ów pierwszy okres kształtowania się świata, staje się dniem ostatnim, po którym już nic równie wielkiego nie następuje, na którym urywa się pewna epoka historyczna; jak przy braku spadkobiercy urywa się proces dziedzicznego przekazywaniu majątku, sam zaś majątek staje się *выморочный* zgodnie z zasadniczym znaczeniem tego słowa. W konsekwencji takiej zmiany interpunkcyjnej z kolei *номарка* zbliżyłaby się do swego zwykłego znaczenia: powstanie życia w wielkim tym interwale czasowym byłoby zaledwie poprawką wprowadzoną to tego, co się już dokonało, dodanym dopiskiem przedstawiającym życie jako nową formą istnienia, która ma swą kulminację w człowieku. Staje się też rzeczą jasną, iż w takiej interpretacji ostatni szczebel drabiny okazuje się zajmowanym przez człowieka szczeblem najwyższym. Ze szczytu drabiny rozpoczyna on teraz swoją wędrówkę w dół, by móc ogarnąć spojrzeniem własne dzieje. Opisywane przez Mandelsztama przeobrażenia, jakim człowiek ów, oglądany oczami poety, w tej wędrówce ulega, nie są jego rzeczywistymi przeobrażeniami i go nie dotyczą, lecz stanowią jedynie obraz, odzwierciedlenie swoistości grup zwierzęcych, rozmieszczonych na mijających przezeń szczeblach drabiny czy też etapy, które przebył on sam w swoim rozwoju historycznym.

Ostatnia ta interpretacja nie okazuje się aż tak bardzo paradoksalna i ryzykowna, jak mogłaby się wydawać, zwłaszcza gdy próbujemy wyjaśnić ostatnią już kwestię – bronioną przez Lamarcka godności natury. Mandelsztam postawił tu czytelnika przed trudną, intrygującą zagadką, której rozwiązania na próżno by ten szukał w samym utworze. Naprowadzające na jej rozwiązanie ślady kryją się w szkicach z podróży do Armenii. Zbudowane na ich podstawie paradoksalne wyjaśnienie owej kwestii godności natury musi się wydać w najwyższym stopniu zaskakujące, a przeniknięty paradoksami przyrodniczymi utwór Mandelsztama kryje w sobie największy ten paradoks, którego nikt się nie spodziewał.

Przede wszystkim jednak usuńmy zawarte w pierwszej zwrotce nieporozumienie – nakreślony w niej obraz Lamarcka nie znajduje podstaw w znanych z jego biografii faktach ani zachowanych portretach. Lamarck nie był ani nieśmiały, ani lękliwy, nie przejawiał też szczególnej zapalczowości w walce o cokolwiek; w żadnym też wypadku nie znajduje do niego zastosowania miano patriarchy⁵². Cały ten zwięźle nakreślony wizerunek Lamarcka został być może skonstruowany na zasadzie mających jedynie walor formalny językowych przeciwieństw: *старик, патриарх – мальчик; застенчивый, робкий – пламенный*. Nie jest to w żadnym razie garnitur cech diagnostycznych, które by wyróżniały Lamarcka spośród przyrodników jego czasów. Pracował w sposób systematyczny, z nikiem nie toczył zawziętych (a nawet zwykłych) polemik, choć miałyby do nich powody, podejmował się w dziedzinie nauki zadań trudnych, których rozwiązaniem zasłużył sobie u licznych historyków na miano wielkiego biologa. Znany jest zaledwie jeden fakt z biografii Lamarcka, który mógłby nasunąć Mandelsztamowi myśl (gdyby mu o fakcie tym opowiedział Kuzin bądź znał go z innego źródła), iż Lamarck był nieśmiały i bojaźliwy, wniosek taki byłby wszakże nazbyt pospieszny i powierzchowny.

Zdarzyło się, iż podczas spotkania członków Akademii z Napoleonem Lamarck zamierzał mu wręczyć niedawno wydany tom *Philosophie zoologique* (1809). Napoleon, przekonany, iż Lamarck wręcza mu kolejne wydanie swoich sprawozdań z obserwacji meteorologicznych, wyśmiewanych przez społeczność naukową i budzących zniecierpliwienie samego cesarza, z lekceważeniem przyjął dar, dodając, iż przyjmuje go z szacunku należnego siwym włosom autora, wolałby zaś być obdarowany dziełem z zakresu historii naturalnej; wedle relacji naocznych świadków przykra uwaga publicznie uczyniona przez Napoleona pod adresem niemłodego już przyrodnika wywołała u niego łzy⁵³. Zatarłe ślady tego zdarzenia, świadczące, iż Mandelsztam coś o nim wiedział i mógł traktować jako dowód nieśmiałości i bojaźliwości Lamarcka, ujawnia zdanie znalezione w zbiorze szkiców: „Należał on [Lamarck] do rasy starych stroicieli, którzy pobrzękują kościstymi palcami w cudzych domach. Wolno mu było używać tylko chromatycznych łamańców i dziecinnych arpedziów. Napoleon pozwalał mu stroić naturę, ponieważ uważał ją za cesarską własność” (A 166).

A zatem powracamy do wciąż pozostającego bez odpowiedzi pytania najważniejszego – co sprawiło, że Lamarck poczuwał się do obowiązku, wedle Mandelsztama, walczyć o godność natury. Otóż okazuje się, jak rzecz przedstawiał Mandelsztam, iż natura uczyniła dyshonor istotom żywym, pozwalając się zmieniać gatunkom, Lamarck nie mógł się pogodzić z faktem ewolucji i, jak dalej wyjdzie na jaw, usiłował znaleźć dla natury jakieś usprawiedliwienie, wyjaśniając, jak do tego dopuściła, tj. ujawniając mechanizm ewolucji. „Lamarck walczył o godność natury ożywionej ze szpadą w ręku. Myślicie, że godził się on z ewolucją podobnie, jak czyniły to dzikusy nauki dziewiętnastowiecznej? A moim zdaniem wstyd za naturę spalił śniade policzki Lamarcka. Nie wybaczał on naturze drobiazgu, który nosi nazwę zmienności gatunków. Naprzód! *Aux armes!* Zmyjemy z siebie hańbę ewolucji” (A 162).

Jeśli obserwujemy współcześnie istniejącą różnorodność przyrody ożywionej i usiłujemy ją wyjaśnić, dochodzimy do przekonania, będącego również udziałem Lamarcka, iż stanowi ona rezultat przemian świata ożywionego, które się dokonywały w czasie geologicznym (pojęcie to nieobce było również Mandelsztamowi). Jest rzeczą oczywistą, iż przyczyn tych historycznych przeobrażeń można poszukiwać albo w samych organizmach, albo w kształtującym je wpływie środowiska, albo we współdziałaniu przyczyn obu rodzajów. „Nikt, nawet notoryczni mechanicy, nie traktuje rozwoju (*рoчm*) organizmu jako wyniku zmienności środowiska zewnętrznego. Byłaby to już nazbyt wielka zuchwałość. Środowisko zaprasza jedynie organizm do rozwoju (*рoчm*). Jego działanie (*фyнкцuu*), wyraża się w pewnej życzliwości, którą stopniowo i nieprzerwanie tłumi surowość krępująca ciało ożywione i nagradzająca je śmiercią. Organizm jest tedy dla środowiska tym, co prawdopodobne, pożądane i oczekiwane. Środowisko dla organizmu – to władza, która go zaprasza. Nie tyle otoczka, co wyzwanie. Gdy dyrygent wysnuwa batutą temat z orkiestry, nie stanowi on fizycznej przyczyny dźwięku. To, co dźwięczy, zawiera się już w partyturze symfonii, w spontanicznym porozumieniu wykonawców, w tłumnej sali i w budowie instrumentów muzycznych” (A 164–165). Przytoczony fragment w ogólnych zarysach przedstawia, w jaki sposób Mandelsztam pojmował dokonujący się proces przeobrażeń, który przesądził, iż gatunki okazały się zmienne. Pozostawiony przez poetę wielce uproszczony obraz tego procesu pozostaje w zgodzie z ogólnym, zazwyczaj dość powszechnie przyjmowanym, choć nie w pełni trafnym poglądem, ujmującym istotę Lamarckowej koncepcji, jakkolwiek pogląd ten, naszkicowany grubą kreską, można w obrazie tym rozpoznać z pewnym trudem. Występują zatem dwa główne komponenty procesu ewolucyjnego – organizm i środowisko. Informację o tym, czym organizm jest i czym się stanie w kolejnych, następujących w czasie etapach rozwojowych, zawiera sam organizm (partytura symfonii z metafory orkiestrowej), środowisko natomiast stwarza mu jedynie warunki do rozwoju, do realizowania się ukrytych w organizmie możliwości rozwojowych i w zasadzie mu sprzyja. Im dalej postępuje owa realizacja,

tym mniej możliwości pozostaje nie zrealizowanych i w tym znaczeniu proces ten sam się ogranicza i doprowadza w końcu do śmierci organizmu, gdy tymczasem można by sądzić, iż to w środowisku kryją się jej przyczyny.

Dla obserwatora zajmującego stanowisko w środowisku istnienie w nim organizmu nie ma cech konieczności, jest zdarzeniem prawdopodobnym, zaledwie możliwością, która jeśli dojdzie do skutku, pozostaje pod kształtującym wpływem środowiska (dyrygent z metafory orkiestrowej). W postaci przybranej przez konkretne ciało ożywione ma zatem swój udział środowisko, które dopuszczając do ujawnienia się ogólnych możliwości w jednostkowej ich realizacji, odcisnęło na nim swoje piętno. Mandelsztam, kreśląc analizowany obraz, na poły milcząco (bez szczególnego zaznaczania jej obecności) wprowadzał do niego ową sławetną, rzekomo Lamarckową „tendencję do doskonalenia się”, gdy swoje miejsce w świecie „zajął żywy łańcuch istot organicznych, dążąca do doskonałości ruchoma drabina”. Ów żywy łańcuch bądź ruchoma drabina wypełniły sobą, jak dostrzegł to Lamarck i podkreślał z wielką mocą, ogromne interwały czasu geologicznego. Czas ten, element teoretyczny, pełniący szczególnie doniosłą funkcję w Lamarckowej koncepcji, nie uszedł uwagi Mandelsztama, który mu nadał swą własną, osobliwą postać: „Dante i jego współcześni nic nie wiedzieli o czasie geologicznym. Nie były im znane epoki paleontologiczne – epoka węgla kamiennego, epoka wapienia otwornicowego – epoka wapienia ziarnistego, drobnoziarnistego, łupkowego”⁵⁴. Poeta, podobnie jak Lamarck, docenił też rolę czasu w toczącym się procesie ewolucyjnym i najwyraźniej uznał, iż wszystko to, co nowe w ewolucji, jest funkcją upływającego czasu: „«Jeszcze» i «już» – to dwa świetliste punkty Lamarckowej myśli, tętniące miejsca ewolucyjnej chwały i kreślonego światłem obrazu ewolucji, to, co daje znak do tworzenia nowych form, i to, co proces ten uruchamia” (A 165).

Po wszystkich tych wyjaśnieniach nadal trudno odgadnąć, jak sobie Mandelsztam wyobrażał „zmywanie hańby”, do której się przyczyniły zmieniające się gatunki, i przywracanie godności naturze. Kwestię tę można, jak się zdaje, interpretować w dwojaki sposób. Po pierwsze, zgodnie z duchem koncepcji Lamarcka, odpowiedzialnością za zmienność, która ze względu na kształtujący się organizm ma charakter przypadkowy, obarczyć środowisko. Jeśli natomiast organizmy się zmieniają, przeobrażają, unoszone „ruchomą drabiną” ku doskonałości w upływającym czasie geologicznym, to zmienność ta ma źródło w nich samych, ma charakter immanentny i podlega prawu doskonalenia się. Słowem, ewolucja przybiera postać tego, co w czasach późniejszych nazwano autogenezą. Natura zachowała zatem swoją godność i ani ona, ani podlegające jej prawom ciała organiczne nie mają powodu do wstydu⁵⁵.

Po drugie, kwestię „hańby” w utworze Mandelsztama można by interpretować inaczej, uciekając się do dość ryzykownej argumentacji. A zatem poeta przeniósł oto Lamarcka w czasy Darwina i kazał mu być świadkiem ewolucji zachodzącej

w sposób darwinowski – w drodze przeżywania najlepiej przystosowanych w walce o byt. I dopiero wówczas „wstyd za naturę spalił śniade policzki Lamarcka” (A 162); z okrzykiem *aux armes!* przystąpił do konstruowania własnej koncepcji, całkowicie obcej koncepcji Darwina. „Do pojęcia natury wdziera się Marsylianka!” (A 165).

Na zakończenie naszych uwag interpretacyjnych wypada dodać, iż rysujący się w Mandelsztamowym obrazie Lamarcka motyw „rewolucyjny”, poboczny, osobliwie przez poetę przeprowadzony i pełniący niejasną funkcję (nieobecny zresztą w *Lamarcku*), nie ma swego źródła w dziele Lamarcka. Gdyby nawet motyw ten miał być traktowany jako obojętny ornament bądź luźna aluzja do przewrotu społecznego, który wypadło Lamarckowi przeżyć i biernie w nim uczestniczyć, nie pozostaje on w żadnym związku z jego teorią ewolucyjną. Dowodzi tego mimochodem rzucona uwaga Mandelsztama: „Lamarck zaś, piszący swoje najlepsze prace jakby na grzbiecie fali Konwentu, nieustannie wpada w ton prawodawcy i nie tyle dowodzi praw przyrody, co raczej je dekretuje” (Dar 136). W uwadze tej znalazło się – jak można sądzić, za sprawą przypadku – spostrzeżenie trafne, umieszczone wszelako w fałszywym kontekście Konwentu i rewolucji – spostrzeżenie o „dekretowaniu” praw. Lamarck, podobnie jak większość przyrodników czasów Oświecenia, był deistą. Swojej koncepcji deistycznej, która miała nade wszystko charakter teoretyczny i filozoficzny, nie zaś religijny, dawał wielokrotnie wyraz. Należał do niej m. in. pogląd o Bogu jako stwórcy wszechświata wraz z przysługującą mu naturą, a zatem również rządzących wszechświatem praw; prawodawcą był w tym znaczeniu Stwórca. Zdeterminowanie natury, wyrażające się w owych prawach, stawało się najogólniejszym założeniem teoretycznym Lamarcka-przyrodnika. Owo natomiast wrażenie Mandelsztama, iż to Lamarck pełnił funkcję prawodawcy w dziedzinie przyrodniczej, można by wyjaśnić w jeden, jak się zdaje, sposób. Rozwijana przez Lamarcka koncepcja biologiczna miała w znacznej mierze charakter spekulatywny. I jedynie w tym znaczeniu Lamarck pełnił funkcję „prawodawcy” w dziedzinie praw szczegółowych, którymi usiłował wyjaśniać biologiczny stan rzeczy; nie miało to wszakże nic wspólnego z rzekomymi Lamarcka nastrojami rewolucyjnymi w jakimkolwiek znaczeniu.

W tego rodzaju zawikłanych kwestiach interpretacyjnych pewną pomocą mogłoby się okazać poszerzenie podstawy, na której wspiera się interpretacja, tj. wykroczenie poza sam utwór. Nie w taki sposób wszelako, jak się to niemal powszechnie czyni, czyli przez oddawanie się nieskrępowanemu fantazjowaniu, przez snucie sennych skojarzeń podsuwanych przez wyzwoloną spod władzy rozumu myśl; przykłady takich praktyk przytoczymy niżej⁵⁶. Należałoby uwzględnić wszelkie dostępne dokumenty dotyczące przedmiotu interpretacji, w naszym przypadku – *Lamarcka*, a więc teksty drukowane, rękopisy, listy, wspomnienia, innego rodzaju świadectwa współczesnych itd. Próbowaliśmy podążać tą drogą,

odwołując się do związanych z tym wierszem opublikowanych utworów prozatorskich. O wiele większą i wartościowszą pomoc w rozwiązywaniu zagadek interpretacyjnych mogłyby okazać rekonstruujące historię utworu studia teksto-logiczne nad pozostawionymi przez Mandelsztama materiałami rękopiśmiennymi, zawierającymi szkice, różne redakcje utworu, wprowadzające krótsze i bardziej rozległe poprawki itp.; studia takie, które nie zostały, jak się zdaje, należycie wykorzystane przez literaturoznawców, prowadziła nad innymi utworami poety np. I. Semenko⁵⁷.

Przedstawiony przyrodniczy komentarz do *Lamarcka* O. Mandelsztama i towarzysząca komentarzowi temu interpretacja ma znaczenie podstawowe i charakter pierwotny w tym sensie, iż dotyczy rzeczowej podstawy utworu, przyswojonego przez poetę prawzoru koncepcji biologicznej Lamarcka. Koncepcja ta, bez względu na to, jak przypadkowo przez poetę zniekształcona i celowo przetworzona, stanowi najgłębszą warstwę utworu, którą pokrywają kolejne, płytsze warstwy znaczeniowe, Lamarck zaś staje się hasłem, które czytelnikowi z elementarnym wykształceniem biologicznym wskazuje początek drogi w refleksyjnym rozwijaniu obrazów poetyckich. Interpretacja ta została zamierzona jako punkt wyjścia i oparcia dla innych możliwych, nadbudowanych nad nią interpretacji, które stosownie do wiedzy, potrzeb estetycznych i upodobań czytelnika będą dotyczyć warstw utworu, leżących na tej podstawie. Trudno zarazem wszakże nie dostrzec, iż siłą rzeczy zawęży ona możliwości tamtych interpretacji i nakłada na nie pewne ograniczenia. By ukazać, jak dalece odosobnione zajmuje miejsce wśród podejmowanych prób interpretacyjnych i jaki dzieli ją od nich dystans, wskażemy przykłady kilku takich prób.

* * *

Spotykane w literaturze interpretacje *Lamarcka* zawierają najdziwaczniejsze pomysły niewiadomego źródła i wszystkie one odznaczają się wyjątkową, wieloraką nonszalancją; zdawać by się mogło, iż *Lamarck* Mandelsztama i sam Lamarck są przez ich autorów traktowane jedynie jako wygodny powód do zajęcia się produkcją własnych błyskotliwych idei.

Szczegółne miejsce w dość już obszernej literaturze wtórnej, dotyczącej *Lamarcka* Mandelsztama, zajmuje artykuł B.M. Gasparowa⁵⁸, na który warto zwrócić uwagę, mimo iż został opublikowany przed wielu laty; można go traktować jako licznie naśladowany model badań literaturoznawczych, znany pod nazwą analizy motywicznej. W tym wielostronicowym artykule (s. 187–212), chaotycznym, niestarannie zredagowanym, przeładowanym językowymi natręctwami fragmenty tekstu wypełnione próbami (chybionymi) interpretowania *Lamarcka* zajęły w sumie 4–5 stron. Reszta – to dygresje bez widocznego związku z utworem Mandelsztama i puste słowa, którymi autor zasypywał luki w zachowujących pozory rzeczowości swych rozważaniach. Pod owymi pozorami

kryje się szczególna nonszalancja w sposobie traktowania przyrodniczej warstwy utworu. Zamiast podjąć wysiłek jej zrozumienia, długo się Gasparow rozwodził o Łysence i w sposób dyletancki usiłował pisać o sporach w ówczesnej biologii radzieckiej. W utworze Mandelsztama nie dostrzegł on żadnych przyrodniczych treści, Lamarcka zaś jako postać historyczną skonstruował według swoich własnych wyobrażeń. Sens *Lamarcka* zawarł Gasparow w krótko wyrażonym spostrzeżeniu: „Wzbrania się [Mandelsztam] podążać wraz z otaczającym go światem, coraz jawniej kroczącym drogą postępu przemysłowo-pozytywistycznego, zwraca się wstecz, pozostaje po tamtej stronie «podniesionego mostu» – taki jest osobisty podtekst deklaracji poetyckiej, zawartej w wierszu *Lamarck*, który wyraziście odzwierciedlił stan ducha Mandelsztama w początku lat trzydziestych”⁵⁹.

W swym artykule Gasparow nie tylko wymieszał Lamarcka z Schellingiem, Marrem (jak w tytule artykułu), lecz nadto z wieloma innymi rzeczami i bohaterami wszystkich, jak się zdaje, swoich lektur. Metoda „badawcza” Gasparowa zdawała się polegać na tym, iż skrętnie zapisywał on wszelkie podsuwane przez znane mu dzieła literackie skojarzenia, jakie się pojawiały w polu jego świadomości podczas lektury utworu Mandelsztama. Nie sposób tu wskazywać i analizować ich wszystkich, zawartych w artykule. Godny on jest natomiast lektury jako przykład negatywny zabiegów interpretacyjnych, jako przypadek lekceważenia w analizie *Lamarcka* nawet nie wyrafinowanych zasad poznania naukowego, lecz zwykłego zdrowego rozsądku, którym m. in. usiłował się kierować pogardzany przez Gasparowa i uznany za szkodnika pozytywizm. Kuriozalne dociekania interpretacyjne Gasparowa nie mają nie tylko nic wspólnego z metodą naukową (nawet metodą naukową, zrelatywizowaną do nauk humanistycznych), lecz nie zostały one poddane, nawet w niewielkim stopniu, kontroli zdyscyplinowanego, trzeźwego myślenia. Pod tym względem prześcignęły one inne próby interpretacyjne, których przedmiotem stał się utwór Mandelsztama.

Jeśli Gasparow przyrównuje Lamarcka do Bergsona, Schellinga i filozofii romantycznej, to dostarcza przekonującego dowodu, iż nie zna ani Lamarcka, ani Bergsona, ani całej reszty. Lamarck był typowym przedstawicielem nauki oświeceniowej (a nie romantycznej), jego koncepcja biologiczna miała w najwyższym stopniu charakter mechanistyczny (a nie, jak pisał Gasparow, „organiczny”), mechanicyzm Lamarcka był najczystszy, modelowym przypadkiem biologicznego mechanicyzmu w jego odmianie fizjologicznej (rozciągniętego nadto na dziedzinę psychiki), jego zaś postawa poznawcza była zaprzeczeniem postawy romantycznej, mogłaby zaś być określona (by pozostać w kręgu znanych Gasparowowi pojęć) mianem pozytywizmu, mającym dla tego autora w najwyższym stopniu pejoratywne znaczenie. Postawa filozoficzna i teoretyczna Lamarcka przeczy opinii Gasparowa, iż Lamarcka „[...] teoria ewolucji biologicznej [była] jawnie powiązana ze światem idealizmu romantycznego”⁶⁰.

Podobnie zresztą opisywane przez Gasparowa domniemane związki między Lamarckiem a Goethem nie mają żadnych rzeczywistych podstaw, dowodzą, iż nie zna on również koncepcji przyrodniczych poety niemieckiego. Słowem, Gasparow nie wie, o czym pisze, może zatem napisać wszystko, jak np. iż „bezpośrednim zwłaszcza źródłem biologii neOLAMARKISTOWSKIEJ stała się koncepcja «ewolucji twórczej» H. Bergsona”⁶¹ (podkr. – A.B.). Autor ten z każdym krokiem swych wywodów piętrzy nonsensy, aż wreszcie osiąga w nich śmieszność; wszystko mu się ze wszystkim kojarzy, np. w „przepaściach” (*провалы*), tj. w odstępach między grupami systematycznymi na drabinie, przedstawianych przez Gasparowa jako elementy krajobrazu piekielnego, gnieźdzą się gady i owady⁶². Z kolei *красное дыхание*, tj. rozgrzany czerwoną, rozpaloną krwią oddech – z badaniem przez Kuzina czerwcem wytwarzającym karminowy barwik⁶³. Wedle Gasparowa nie tylko wszakże czerwiec, „żywe ucieleśnienie barwy karminowej”, stał się „emblematem” owego „czerwonego oddechu”; były nim również wspomniane w innym miejscu przez Mandelsztama czerwone maki, które zbierały spotkane przezeń ormiańskie dzieci; stały się emblematem czerwonego oddechu, mimo iż – dodajmy – ich kwiaty nie były „żywym ucieleśnieniem barwy karminowej”⁶⁴. Utracony słuch na szczeblu zajmowanym przez pająki przykuł na dłużej uwagę Gasparowa. „W tym kontekście obraz utraty wzroku bądź słuchu w wierszu Mandelsztama zyskuje podniosły, mesjanistyczny sens. Rozstanie się ze światem barw i muzyki ma charakter skoku transcendentnego, który pozwala romantycznemu twórcy-demiurgowi pokonać „przepaść” (*провал*) oddzielając człowieka od harmonii natury”⁶⁵. Sytuację tę Gasparow natychmiast skojarzył z głuchym Beethovenem; skojarzeń tych było mu jednak mało i odnalazł, jak się można było spodziewać, inny przykład – Lamarcka, mimo iż ten nie był „romantycznym twórcą-demiurgiem”. „Mandelsztam przydaje jakość tę [?] Lamarckowi, który w końcu życia utracił wzrok”⁶⁶.

Rozsnuwaną w taki sposób gęstą siecią szczegółowych skojarzeń Gasparow próbował uchwycić ogólny, główny motyw utworu. „Na pierwszy rzut oka to, co przedstawia tu Mandelsztam, pokrewne jest Kafkowemu motywowi przeobrażania się człowieka w owada; mogło by się wydawać, że poeta kreśli tragiczny obraz żegnania się z kulturą, ze światem ludzkich wartości, obraz zatracania się wszystkich ludzkich uczuć i skłonności, rozkładu i roztopienia się w pierwotnym chaosie”⁶⁷. Okazuje się wszelako, iż interpretacja taka, pełna pesymizmu, jest zgoła nietrafna i – w poszukiwaniu innej – autor odkrył w tekście *Lamarcka* obraz pełen optymizmu i wzniosłości. „Samą możliwość takiego zstępowania przede wszystkim narzuca ujęcie organiczne [?] ewolucji, w którym poddaje się obronie «godność» każdego, najniższego nawet organizmu. W romantycznym świecie lamarkizmu (bądź, ściślej, w jego Mandelsztamowej interpretacji) nie ma «walki o byt», nie ma zwycięzców i zwyciężonych; ci, którym przypadł «ostatni szczebel», tak samo w sposób pełnoprawny należą do świata przyrody,

w równie pełny sposób wyrażają panteistyczną ideę natury jako jednego organizmu i w równym stopniu są niezbędni do realizacji tej idei, jak i mieszkańcy wyższych szczebli. Dlatego też zstępowanie poety po szczeblach tej «ruchomej drabiny» nie jest po prostu obumieraniem pod działaniem niehumanitarnego środowiska zewnętrznego; taka interpretacja byłaby właśnie daniną złożoną «darwinistycznemu» pojęciu postępu [?]; «odejście» ze świata bytowania ludzkiego okazuje się wzniosłą i pozytywną misją, której celem jest potwierdzenie jedności natury, wspólnej istoty wszystkich jej przejawów, czyli przywrócenie jej «godności»⁶⁸.

Ostatniej zwrotce *Lamarcka*, w której ujawniła się owa jedność natury, poświęcił Gasparow rozległy komentarz i osiągnął w nim szczyt absurdu i śmieszności. Autor ten (bo nie Mandelsztam, tym bardziej zaś nie Lamarck) narodziny kręgowców związał z podstawą drabiny, z miejscem zajmowanym przez robaki. „Pojawienie się kręgowców na scenie ewolucji biologicznej, pisał Gasparow, przybrało postać szpady rdzenia kręgowego [!], włożonego do pochwy kręgosłupa»⁶⁹. Owo rzekome wytworzenie przez naturę (u stóp drabiny jestestw organicznych) kręgowców stanowi rezygnację z walki o godność natury. „Ta właśnie utrata pierwotnego sensu w toku postępowego rozwoju każe pocie obdarzyć świat wyższych szczebli biologicznych z jego kręgosłupem-pochwą epitetem «mroczny» (*темный*). W przeciwieństwie do tego pierwotny świat natury, świat «ostatnich», pozostawionych teraz za burtą mieszkańców tej drabiny ewolucyjnej, jest obdarzony takimi atrybutami, jak giętkość (*гибкость*) i wielobarwność – tymi typowymi właściwościami «organicznego» (w znaczeniu romantycznej metafizyki i estetyki) fenomenu: *У кого зеленая могила, / Красное дыханье, гибкий смех*»⁷⁰. Z tych pełnych wynalazczości wywodów Gasparowa nieuchronnie wynika, iż umieszczone przez Lamarcka u podstawy drabiny robaki, „pozostawione teraz za burtą”, mają gorącą, czerwoną krew rozpalającą oddech, śmieją się falującym śmiechem⁷¹, a w końcu spoczną w zielonej mogile. Nie sposób nie napomknąć, iż ta sama zielona mogiła, w której Gasparow złożył robaki, przywodzi mu na myśl grób Lwa Tołstoja w Jasnej Polanie⁷².

W taki sposób autor ten rozwija swoje interpretacyjne impresje, którym początek dał *Lamarck* Mandelsztama; ich pełny i w najwyższym stopniu realistyczny obraz można znaleźć w cytowanym artykule.

W typologii obejmującej interpretację nadawaną *Lamarckowi* Mandelsztama całkowicie odrębne miejsce zajmuje koncepcja T. Igoszewej, której uwagę, podobnie jak jej poprzednika, również zwrócił „rozpalony oddech” i „falujący śmiech”; koncepcja ta nie ma sobie podobnych i stanowi pouczający przykład wielce osobliwego zabiegu hipostazowania, w wyniku którego funkcje życiowe zyskują wieczny byt. Oto jak ją przedstawia sama autorka: „Poniżej wszelako ostatniego szczebla «istot żywych» bohater wiersza odkrywa życie, biologicznie jednak zupełnie nieukształtowane (*жизнь биологически неоформленная*;

[sic!]). Czynności życiowe przejawiają się tu niezależnie od specjalnych narządów, przejawiają się jako czysta funkcja, jako «oddech» i «śmiech», które istnieją w pełni samodzielnie. [...] Jest rzeczą oczywistą, iż w Mandelsztamowym wierszu natura [...] jeszcze nie stworzyła odpowiednich narządów dla odwiecznie istniejących funkcji życiowych⁷³.

Inną wielką osobliwością jest oparta na podobnych przywidzeniach interpretacja G. Freidina, która wszelako pozostawia Lamarckową biologię na boku. Autor ten odkrył w utworze Mandelsztama ślady Dantego, obecność przedstawicieli rosyjskiej inteligencji, zstępujących (po drabinie jestestw organicznych!) ze swych wyżyn do mas ludowych, a nawet dowód lojalności Mandelsztama wobec władzy radzieckiej, która w obowiązującej ówczesną naukę ideologii faworyzowała lamarkizm⁷⁴.

A oto przykład interpretacji przeciwstawnej wobec poprzednio przedstawionych: „U Dantego – dusze ludzkie cierpiące za grzechy popełnione w życiu ziemskim, obraz przygnębiający, przeniknięty jednak duchem sprawiedliwości, u Mandelsztama – przepaść, od której straszniejszej trudno sobie wyobrazić, powszechne odczłowieczenie, bez sądu, bez przebaczenia, bez zbadania winy. [...] Widział on [Mandelsztam], że roztopienie się osobowości w sowieckiej otchłani nie było zwykłą i ODWRACALNĄ mimikrą. Rozpadło się coś tkwiącego głębiej niż myślenie, degradację moralną dzielił jeden krok od degeneracji, powrotna zaś droga po dokonaniu ewolucyjnego zwrotu prowadziła przez ciało pokryte łuskami⁷⁵”.

Inny autor, D. Danin, powrócił do motywu bezpodstawnych i w najwyższym stopniu bezsensownych podejrzeń Mandelsztama o łączące go związki z biologią Łysenkowską, których rzekomym dowodem miał być *Lamarck*, i wziął Mandelsztama w obronę; obrona ta okazuje się niestety równie bezsensowna, jak same te podejrzania. Przedstawiana w wielkim skrócie argumentacja Danina przybiera taką oto postać. Mandelsztama można by określić mianem lamarkisty bądź neolamarkisty, sądził Danin, gdyby nie powstawała tu pewna przeszkoda – Mandelsztam był w istocie darwinistą, darwinistą prawdziwym⁷⁶, nie zaś „twórczym”, Łysenkiści nie mieliby przeto z niego żadnego pożytku. Co więcej, był politycznie podejrzany, od takich zaś osób przedstawiciele nowej biologii stronili. Nade wszystko jednak Mandelsztam ze swym *Lamarckiem* wystąpił zbyt wcześnie, nie zdążył poznać bohatera nowego nurtu w biologii radzieckiej, gdy bowiem Łysenko stawał na czele tego nurtu, Mandelsztam znajdował się już w drodze na Kołymę. A zresztą z lamarkizmem *Lamarck* Mandelsztama nie ma, zdaniem Danina, nic wspólnego⁷⁷; w taki sposób poeta ostatecznie został oczyszczony z podejrzeń, iż jego poglądy biologiczne mogłoby łączyć jakieś powinowactwo z biologią Łysenkowską.

Z kolei D. Gołubowski, który *Lamarcka* zaliczał do kategorii arcydzieł, w taki oto szczególnie sposób interpretował najistotniejsze bodaj w nim miejsce.

„*«Короткий выморочный день»* – to metafora darwinowskiego doboru naturalnego i walki o byt, wymierania nieprzystosowanych. To wszak wedle Darwina wszystkie różnice między obecnymi i niegdyś żyjącymi organizmami żywyimi stanowią wynik przystosowywania się do środowiska w toku przebiegającego doboru negatywnego (*выморочно-выборочный отбор*). Wielu powołanych, lecz mało wybranych”⁷⁸. Dlaczego autor ten w tym miejscu dopatrywał się darwinowskiego doboru naturalnego, pozostanie jego tajemnicą, której rozwikłać nie sposób. Trudno wszakże przypuścić, by do utworu, którego bohaterem stał się Lamarck, nawet tak bardzo kapryśny poeta, jak Mandelsztam, zdecydował się wprowadzić chociażby w sposób ukryty, w formie metafory, pojęcie, które Lamarckowi nie tylko nie mogło być znane, lecz jest całkowicie obce jego koncepcji. Warto też zwrócić uwagę na pewną ciekawostkę – jak Gołubowski, nastrojony na Mandelsztamowy ton, usiłuje naśladować poetę w grze słowami: *выморочно-выборочный отбор*; można by sądzić, iż dla samej tej gry zdecydował się przedstawić swój wynalazek interpretacyjny.

Interpretację tę powtórzono w redakcyjnym, jak się zdaje, artykule rocznicowym, poświęconym embriologowi P.G. Swietłowowi (1892–1976), ani jej wszelako nie rozwijając, ani jej nie uzasadniając, dodając natomiast puste ornamenty, nade wszystko jednak zniekształcając sens istotnego miejsca w utworze Mandelsztama. W *Lamarcku* miejscu temu nadano postać okresu warunkowego, gdy tymczasem przytoczony niżej wywód okresowi temu nadał formę sądu twierdzącego, w który bezwzględnie należy wierzyć. „Cena darwinowskiej ewolucji selektywnej i czas (liczba pokoleń), potrzebne do wyselekcjonowania przypadkowych cech, nieustannie budziły wątpliwości biologów. Z drugiej strony, Lamarcka ewolucyjny scenariusz uwalnia od konieczności wierzenia, że *«все живое лишь помарка, за короткий выморочный день»*. Oto dlaczego Osip Mandelsztam, który pod wpływem swego przyjaciela, ewolucjonisty B.S. Kuzina, przeczytał prace licznych wielkich przyrodników, w swym poetyckim arcydziele nazwał Lamarcka obrońcą godności natury. *Выморочный день* i *помарка* – to poetyckie metafory doboru naturalnego i walki o byt, którym w ofierze winny być składane organizmy żywe z każdym krokiem ewolucji”⁷⁹.

Wśród tych uczonych literaturoznawczych interpretacji spływających czczyimi słowami znalazło się jedno trzeźwe ujęcie, którego autor, rzecz zabawna, z wyraźną wyższością przyznawał się do nieznamomości Lamarckowego dzieła i jego biologicznej koncepcji. Nie dostarczył on wprawdzie całościowej interpretacji utworu, uchwycił jednak przynajmniej jeden jej element, który pozostaje w zgodzie z tradycyjnie akceptowaną biologiczną interpretacją Lamarckowej koncepcji. „Lamarcka teoria ewolucji w odróżnieniu od teorii darwinowskiej miała charakter teleologiczny. Nie przeczyła ona idei, iż bieg ewolucji cechuje wewnętrzna kierunkowość. Cały sens drabiny Lamarcka polega właśnie na tym, iż prowadzi ona z dołu do góry (i do tego służy drabina)! [...] A Lamarck (w każdym razie ów Lamarck z utworu Mandelsztama) przecież właśnie dlatego «bronił

godności natury ze szpadą w rękę», że widział – różniąc się tym od Darwina – we wstępowaniu tym pewien sens, pewien cel. A zatem w żadnym wypadku nie mógł on uważać, iż wszystko, co żywe, to zaledwie pokreślone miejsce [zapisanego przez naturę] tekstu (*номарка*)⁸⁰. Autor tej interpretacji zgoła nie ukrywał, iż podpowiedział mu ją F. Engels. „Mandelsztam wyśpiewał hymn Lamarckowi z tego samego powodu, z jakiego odrzucił go [Lamarcka] Engels (a wraz z nim również z całą pewnością Marks). Z tego samego powodu, z jakiego nasi wielcy brodacze zdecydowanie przełożyli Darwina nad Lamarcka”⁸¹.

Dokonany przegląd rozmaitych interpretacji *Lamarcka* nie jest oczywiście pełny. Ten drobny utwór zdążył już obrosnąć obszerną literaturą wtórną, zazwyczaj w postaci artykułów bądź jeszcze krótszych wzmianek rozproszonych i ukrytych, a przez to trudno dostępnych, w czasopiśmie i wydawnictwach zwartych; próbowaliśmy tu raczej przedstawić spotykane w literaturze niektóre typy interpretacyjne. Wszystkie je łączy pewna wspólna im ogólna cecha. Każda taka interpretacja, już na początku pozbawiona z natury swej jakichkolwiek podstaw, bo lekceważąca przyrodniczą warstwę wiersza, w toku jej rozwijania tak bardzo się oddala od interpretowanego utworu, że zrywa w końcu z nim więź, przeraża się w drugi utwór, zupełnie nowy, wątpliwej zresztą wartości literackiej i poznawczej, który zyskuje całkowitą niezależność, samodzielność i odrębność. Najgorsze jest w tym wszystkim to, że takie zabiegi w najmniejszej mierze nie sprzyjają rozumieniu pierwotnego utworu, przeciwnie, nawarstwiane na nim kolejne interpretacyjne artefakty skutecznie przesłaniają jego treść, deformują ją i odwracają uwagę od tego, co najważniejsze – od samego utworu, który odsuwają na daleki plan. Poddawany zaś takiej interpretacji tekst pierwotny staje się zaledwie pretekstem do rozwijania przez interpretatora swych własnych, najdziwniejszych pomysłów, za które odpowiedzialność składa on siłą rzeczy na rzekomo interpretowany utwór i jego autora-poetę. Jakże jasna i czysta, nade wszystko zaś przeniknięta głęboką, zagadkową mądrością wydaje się poezja Mandelsztama w porównaniu z tymi chwiejącymi się, przygnębiającymi pseudoliterackimi i pseudouczonymi budowlami wznoszonymi na rachunek Mandelsztama. Treściową pustkę składających się na nie pomysłów zdradza niezdarne język, w jaki pomysły te się przyobkleły⁸². Oto na zakończenie próbka takiego języka: „I w ruchu tym z dołu go góry szczeble Lamarcka nie po prostu współistnieją, lecz twórczo się rozwijają jeden z drugiego, przeobrażają się w szeregi coraz bardziej złożonych form reprezentujących teorię ewolucyjną”⁸³.

Autorzy wszystkich tych wyrafinowanych interpretacji nie wpadli najwidoczniej na myśl, iż poeta w toku rozmów z B. Kuzinem bądź samodzielnych lektur mógł odkryć dla siebie nieznanym mu dotychczas świat idei biologicznych, czasami wielce abstrakcyjnych i spekulatywnych, dostrzegł ich pociągającą nowość, został nimi zafascynowany i – po przetworzeniu tego świeżego i obiecującego tworzywa w swojej poetyckiej wyobraźni – zbudował z słów o szczególnym

znaczeniu i brzemieniu własny, nowy obraz fragmentu świata, który był mu dotychczas obcy⁸⁴. Sam zresztą Mandelsztam pisał, iż spotkanie z przyrodnikami i ich sposobem pojmowania świata biologicznego było dla niego mocnym i twórczym bodźcem w jego życiu poety: „Od czasu, gdy przyjaciele moi – choć to może zbyt wiele, powiem raczej: bliscy znajomi⁸⁵ – wciągnęli mnie w krąg zainteresowań przyrodniczych, w moim życiu pojawił się rozległy, wolny obszar. Otworzyła się przede mną droga ku pełnemu światła polu aktywności” (ZKA 160–161).

* * *

Tego rodzaju zabiegi interpretacyjne, jakie zdecydowaliśmy się tu rozwinąć, poddając analizie *Lamarcka*, i przeciwstawić je spotykanym w literaturze interpretacjom, warto podejmować i są one celowe jedynie przy założeniu, iż tekst utworu poetyckiego odwzorowuje (bardzo wszakże niedokładnie) część struktury pojęciowej, która jest właściwa historycznej koncepcji Lamarcka, elementy interpretowanego tekstu zawierają treść biologiczną i są powiązane biologicznymi zależnościami znaczeniowymi, nie pełnią zaś jedynie funkcji nośników brzmienia bądź bodźców wywołujących u czytelnika zamierzony przez poetę stan psychiczny, zazwyczaj niejasny i nieokreślony, jakkolwiek również tego rodzaju funkcji nie sposób im odmówić. Można wszelako zrozumieć, iż takie „czcze mędrkowanie” może wywołać odruch niechęci u zwykłego czytelnika, łatwo pojąć, iż taki sposób analizowania utworu Mandelsztama może się okazać wręcz irytujący dla miłośników jego poezji, czytelników, którzy prześlizgują się po powierzchni znaczeń, reagują na brzmienie słów, poddają się wytworzonemu przez obrazy nastrojowi, który znajduje w nich oddźwięk powstający na podłożu rozwijających się asocjacji. Taki sposób interpretowania poezji wywoła zapewne również protest teoretyków, którzy dopatrzą się w nim aktu barbarzyństwa i dowodów literaturoznawczego nieuctwa. Z jednej bowiem strony, zamiast zajmować się wyszukiwaniem wszelkich możliwych międzytekstowych, wątpliwych, niczego w istocie nie wyjaśniających powiązań łączących interpretowany utwór z utworami czasów mu współczesnych i dawno minionych, zamiast poddawać się działaniu całościowego dzieła sztuki, zamiast je podziwiać, kontemplować, przeżywać i szczerze się dzielić z innymi swoimi najgłębszymi i wyszukanyymi przeżyciami, przystępujemy do beznamiętnego cięcia całości na części i konfrontowania tych części z elementami koncepcji Lamarcka, ujmowanej z przyrodniczego i historycznego punktu widzenia. Z drugiej zaś strony, podejmowane analizy, poszukiwanie i rozważanie rozmaitych możliwości interpretacyjnych, by spośród nich wybrać w końcu najbardziej wiarygodną, m. in. również ze względu na przyrodniczą i historyczną wiedzę o koncepcji Lamarcka, przypomina – w przypadku takiego utworu, jak *Lamarck* Mandelsztama – operację ważenia słońca na wadze analitycznej. Poesie cała ta wiedza wydawała się zapewne

pozbawiona jakiegokolwiek doniosłości, jeśli zaś nawet brał pod uwagę przyrodniczy i historyczny stan rzeczy, to pojmował je na swój sposób i przystosowywał do własnych potrzeb twórczych.

Zadanie postawione przed niniejszym szkicem jest zatem co najmniej podwójnie niewdzięczne. Trudno jednak nie dostrzec, iż sam poeta dał powód do zawartych w nim analiz, odwołując się w swym utworze do określonej sytuacji historycznej i konkretnej koncepcji naukowej, potwierdzone zaś świadectwami okoliczności jego powstania wyraźnie wskazują, iż wrażenie, jakie sprawiła na Mandelsztamie historyczna postać J.-B. Lamarcka, było źródłem poświęconego mu utworu. Lamarcka koncepcją biologiczną mógł się oczywiście posłużyć Mandelsztam zaledwie jako pretekstem do naszkicowania w konkretnej postaci obrazu, który od dawna nosił w swym umyśle jako ogólne przesłanie, nowo natomiast poznana i swoiście przyswojona przez poetę idea stała się jedynie czynnikiem wyzwalającym ów obraz. Nie zmienia to w niczym faktu, iż w utworze swym poeta koncepcję tę usiłował częściowo odwzorować, na nią się powoływał – bez względu na to, jaką funkcję pełniła w jego procesie twórczym.

Czytelnik *Lamarcka* zda się ulegać nastrojowi upadku, zbliżającego się nieuchronnego końca w nieodwracalnym procesie degradacji, osiagającym stan, z którego nie ma już powrotu. Takie też zapewne było ideowe zamierzenie Mandelsztama (gdyby je tak oto powierzchownie wolno było ująć⁸⁶), w którego realizacji poetyckiej posłużył się on Lamarckiem. Zadawał zarazem gwałt nie tylko jego przyrodniczej koncepcji ewolucji świata ożywionego, pojmując ją na opak i zmuszając czytelnika do podążania za sobą w swoim własnym, wyjątkowo krętym labiryncie myśli, lecz nadto zniekształcając jej najogólniejszy charakter. Pełen optymizmu ton tej koncepcji – harmonii panującej w świecie i osiaganej przez twory natury coraz wyższej złożoności, a więc dokonującego się w pewnym znaczeniu postępu – zagłuszał tonem pesymizmu, przeżyciami człowieka owładniętego poczuciem, iż został wciągnięty w dokonujące się w jego otoczeniu przemiany będące nieustannym cofaniem się, regresem, który musi doprowadzić do tragicznej katastrofy. Znakomity ten poeta swój cel mógł być z pełnym powodzeniem osiągnąć subtelny, wyrafinowanymi środkami, nad którymi w pełni panował, nie wciągając do realizacji własnych planów poetyckich przypadkowo napotkanego na swej drodze, obcego mu pod każdym względem – ideowym, intelektualnym, kulturowym – ukształtowanego przez Oświecenie i w istocie zupełnie nieznanego Lamarcka. Lamarck zaś, z natury swej i z przekonania oświeceniowy racjonalista, nigdy by na pewno nie przypuszczał, iż, po pierwsze, jego powzięta z ducha rozumu koncepcja ewolucyjna stanie się ponad sto lat po jej powstaniu inspiracją dla poety powodowanego emocjami, po wtóre zaś, iż poeta ów tak ją przetworzy i nada jej taką postać – nie przewidując, jakie pomysły powezmą za jej sprawą interpretatorzy-literaturoznawcy – że wobec z uczoną powagą wypowiedianych przez nich nonsensów zawstydzony rozum

stanie zupełnie bezradny i onieśmielony, zdrowy zaś rozsądek gwałtownie protestuje.

Przypisy

¹ Wyjaśnijmy od razu, iż O. Mandelsztam nie jest jedynym autorem, który uczynił Lamarcka bohaterem swojego utworu poetyckiego. Mało w istocie znany poeta francuski, piszący pod pseudonimem Émile Blémont (właśc. Léon Petitdidier; 1839–1927), z okazji setnej rocznicy ogłoszenia *Philosophie zoologique* napisał poemat *Lamarck*, rzecz by można, wierszowaną biografie, niczym nie przypominającą problemowego w swym charakterze utworu Mandelsztama. Poemat ten został odczytany na zamknięcie uroczystości odsłonięcia pomnika Lamarcka w *Jardin des Plantes* w 1909 roku. – Zob. N. Richard: *Des dîners Lamarck au monument, la construction d'une mémoire*, s. 631–647, w: G. Laurent, dir.: *Jean-Baptiste Lamarck. 1744–1829*, Paris 1997, s. 645–647.

² O. Mandel'stam: *Lamark* [nr 254], s. 177–178, w: *Sobranie sočinenij v trech tomach*. T. 1: *Stichotvorenija*. Wašington 1967. Istnieje poetycki polski przekład *Lamarcka* autorstwa W. Woroszyłskiego (O. Mandel'stam: *Poezje*. Warszawa 1971, s. 125–126), nie może się on jednak stać podstawą podjętych w szkicu tym analiz interpretacyjnych.

³ A.A. Ljubiščev: *Dva pis'ma k N.Ja. Mandel'stam*. „Zvezda” 1999, 10, s. 124–129; s. 126.

⁴ B.S. Kuzin: *G.A. Koževnikov*, s. 45–82, w: B.S. Kuzin: *Vospominanija, proizvedenija, perepiska*; Nadežda Mandel'stam: *192 pis'ma k B.S. Kuzinu*. Sankt-Peterburg 1999.

⁵ O sporze tym, o Kuzinie i jego współautorach (zwłaszcza szczególnie wówczas aktywnym E.S. Smirnowie) pisali: L.Ja. Bljačer: *Problema nasledovanija priobretennykh priznakov. Istorija apriornych i ėmpiričeskich popytok ee rešenija*. Moskwa 1971, s. 126–148; A.E. Gajsinovič: *Zaroždenije i razvitie genetiki*. Moskwa 1988, s. 286, 291, 300–308. Zob. także È.I. Kolčinskij: *Nesostojaščijsja «sojuz» filosofii i biologii (20–30-je gg.)*, s. 34–70, w: M.G. Jaroševskij, red.: *Repressirovanaja nauka*. Leningrad 1991.

⁶ Z owego bardzo wczesnego, niemal studenckiego (bo przypadającego na koniec studiów i następującego bezpośrednio po nich) okresu działalności naukowej Kuzina pochodzi książka opracowana we współpracy z innymi autorami, kolegami z Muzeum Zoologicznego: E.S. Smirnov, Ju.M. Vermeł', B.S. Kuzin: *Očerki po teorii ėvoljucii*. Moskwa 1924. Książkę tę poprzedza dedykacja: „P. Kammererowi książkę tę dedykują autorzy w dowód szacunku dla jego zasług naukowych”. Kuzin opracował w niej dwa rozdziały: *Dannye paleontologii* (s. 133–162) i *Dannye biogeografii* (s. 181–191). W przedmowie do książki autorzy pisali: „Krytyczna analiza faktów dostarczonych przez różne gałęzie biologii skłania nas do przekonania, iż głównym i rozstrzygającym czynnikiem ewolucji jest ŚRODOWISKO w najszerszym słowa znaczeniu. Główne zadanie ewolucjonisty stanowi przeto, naszym zdaniem, poznanie praw biernego i czynnego

wzajemnego oddziaływania organizmów i środowiska. Ujęcie takie pozwala nam sformułować mechanistyczne w najwyższym stopniu wyjaśnienie procesu ewolucji dzięki rezygnacji z wszelkich koncepcji związanych z siłą życiową i z antropomorficznej koncepcji celowości. Uważamy, iż ewolucję można zrozumieć bez witalizmu i teleologii. Zajmując stanowisko mechanolamarckistyczne i ściśle kauzalne, jesteśmy dalecy od przekonania, iż wszystkie zagadnienia ewolucji zostały rozwiązane” (s. 13).

Kuzin był także jednym z autorów opublikowanych materiałów z dyskusji na tematy teoretyczne w książce: *Preformizm ili epigenezis?* [Gosudarstvennyj Timirjazewskij naučno-issledowatel'skij institut izučenija i propagandy estestvennonaučnych osnov dialektičeskogo materializma. Ser. III. Diskussionnyje sborniki. Sb. 3]. Vologda 1926 (B.S. K u z i n , *Krizis preformizma*, s. 51–61). Warto dodać jako ciekawostkę, iż członkiem zespołu autorskiego tej książki był także szeroko później znany genetyk Th. Dobzhansky (1900–1975), który zamieścił w niej artykuł *K voprosu o nasledovanii priobretennych priznakov* (s. 27–47); jako jedyny spośród autorów wypowiedział się przeciwko możliwości takiego dziedziczenia. W książce tej znalazł się również artykuł *Preformizm ili epigenezis?* (s. 1–24) E.S. Smirnowa i N.D. Leonowa, późniejszego bliskiego znajomego Mandelsztama, oraz *Posleslovie* (s. 70–72) K.K. Ostrowskiego.

⁷ A.E. G a j s i n o v i č : *Zaroždenije i razvitie genetiki*, s. 302.

⁸ O. M a n d e l ' š t a m : *Putešestvie v Armeniju*, s. 137–176, w: *Sobranie sočinenij v trech tomach*. Tom 2: *Proza*. N'ju-Jork 1971, s. 152; utwór dalej cytowany jako (*A numer stronicy*).

⁹ A.A. L j u b i š č e v : *Dva pis'ma k N.Ja. Mandel'stam*, s. 126.

¹⁰ Dla upamiętnienia zasług tego badacza od nazwiska jego urobiono nazwy rodzajowe i gatunkowe, jak np. rodzaje z grupy roztoczy (*Acari*) – *Kuzinellus Vainshtein*, wraz z *Paraseiulus kuzini* Wainstein, rodzaj *Kuzinia* Zachvatkin bądź gatunek *Lebertia kuzini* Wainstein & Tuzovskij; spośród owadów zaś – gatunek muchówki *Parachironomus kuzini* Shilova (*Diptera, Chironomidae*).

¹¹ Prace z szeroko pojmowanej entomologii ukazywały się w okresie pobytu Kuzina w Kazachstanie, po rozpoczęciu pracy w Instytucie Wód Śródlądowych opublikował kilka artykułów z hydrobiologii i artykuł z zakresu systematyki teoretycznej – *O nižsich taksonomičeskich kategoriach*, s. 138–154, w: *Voprosy obščej zoologii i medicinskoj parazitologii*. Moskwa 1962.

¹² Zob. np. B.S. K u z i n : *Principy sistematiki*. „Voprosy istorii estestvoznaniija i techniki” 1987, 4, s. 134–143; *Problemy sistematiki i klassifikacii v perepiske A.A. Ljubiščeva i B.S. Kuzina*, s. 141–168, w: *Teorija i metodologija biologičeskich klassifikacij*. Moskwa 1983; B.S. K u z i n : *Upadok sistematiki*. I. *Sistema, èvoljucija, mul'timodacija*. „Priroda” 1992, 5, s. 80–88; B.S. K u z i n : *Upadok sistematiki*. II. *O prirode sistematičeskich kategorij*. „Priroda” 1992, 8, s. 84–91.

¹³ Zob. A.A. L j u b i š č e v : *Problemy formy, sistematiki i èvoljucii organizmov*. *Sbornik statej*. Moskwa 1982.

¹⁴ B.S. K u z i n : *O principe polja v biologii*. „Voprosy filosofii” 1992, 5, s. 148–164. Warto dodać jako ważny i interesujący szczegół, iż zyskujący coraz większą popularność etnolog-teoretyk L. Gumilow (Lev N. Gumilëv; 1912–1992), bliski znajomy

Kuzina, inspirowany prowadzonymi z nim rozmowami na temat pola biologicznego, wprowadził do rozwijanej przez siebie teorii etnogenezy pojęcie pola etnicznego z zamiarem wyjaśnienia owego procesu pochodzenia i rozwoju narodu. – Zob. L.N. Gumilev: *Ėtnogenez i biosfera Zemli*. Leningrad 1989, s. 291–295.

¹⁵ Zob. L.S. Berg: *Nomogenez, ili ėvoljucija na osnove zakonomernostej*, s. 94–311, w: L.S. Berg: *Trudy po teorii ėvoljucii*. Leningrad 1977.

¹⁶ O życiu Kuzina – zob. np. Boris Sergeevič Kuzin [nekrolog]. „Biologija vnutrennich vod” 1974, 23, s. 3–7; M.A. Davydov: «Preodolev zatverżennost’ prirody...» (*O Borise Sergeeviče Kuzine*). „Voprosy filosofii” 1992, 5, s. 145–147; nade wszystkim zaś źródłem niezmiernie bogatej informacji jest obszerna książka: B.S. Kuzin: *Vospominanija, proizvedenija, perepiska*; M.A. Davydov: *Zametki k biografii B.S. Kuzina*, s. 753–759, w: tamże.

¹⁷ Zob. B.S. Kuzin: *Ob O.Ė. Mandel’shtame*, s. 133–144, w: *O.Ė. Mandel’shtam i B.S. Kuzin. Materialy iz archivov*. „Voprosy istorii estestvoznania i techniki” 1987, 3, s. 127–144. Pełniejsza wersja – B.S. Kuzin: *Ob O.Ė. Mandel’shtame*, s. 153–179, w: B.S. Kuzin: *Vospominanija, proizvedenija, perepiska*. Szczegóły tego spotkania opisywanego przez Kuzina i dotyczące go wspomnienia Mandelsztama (A 145–155) nie pokrywają się, relacja poety wydaje się od strony rzeczowej mało wiarygodna z powodu zastosowania przezeń szczególnej poetyckiej formy odtwarzania zdarzeń, w której czas i miejsce zostały poddane dowolnym przeobrażeniom.

¹⁸ W Armenii i na całym obszarze Zakaukazia występuje czerwiec araracki (*Porphyrophora hamelii*), gatunek blisko spokrewniony ze słynnym czerwcem polskim (*P. polonica*). Wyniki swoich badań nad czerwcem opublikował Kuzin w artykułach: *Razvitie i obraz žizni červecov roda Margarodes*. „Bjulleten Naučno-issledovatel’skogo instituta zoologii MGU, 1932, 1, s. 21–24; *Dajuščie karmin nasekomye v SSSR i zadači ich izučenija*. „Sovetskoe kraevedenie” 1931, 6, s. 35–38.

¹⁹ Zob. Andrej Belyj: *Armenija*. Erevan 1985.

²⁰ *Pis’ma O. Ė. Mandel’shtama*, s. 131–133, w: *O. Ė. Mandel’shtam i B.S. Kuzin. Materialy iz archivov*, s. 131.

²¹ O. Ė. Mandel’shtam: *Putešestvie v Armeniju*. „Zvezda” 1933, 5, s. 103–125.

²² Charakterystykę twórczości Mandelsztama, mającej źródło w przeżywaniu i poznawaniu kultury Armenii, można znaleźć w artykule: J.G. Harris: *The «Latin gerundive» as autobiographical imperative. A reading of Mandel’shtam’s Journey to Armenia*. „Slavic Review” 45 (1986), 1, s. 1–19.

²³ N. Mandelsztam wspominała, iż poeta kupił czy też pożyczył dzieła Pallasa, Linneusza, Buffona, Lamarcka i Darwina (N.Ja. Mandel’shtam: *Vospominanija*. Moskva 1999, s. 290). Jakkolwiek było, jest rzeczą mało prawdopodobną, by mógł się on oddawać ich wnikliwej, analitycznej lekturze; zapewne poprzestawał na powierzchownym ich przeglądaniu i lekturze fragmentów, które przyciągnęły jego uwagę. Dzieło *Philosophie zoologique* jest zbyt obszerne i skomplikowane, by Mandelsztam mógł prowadzić nad nim nieco poważniejsze studia. Jak wynika z treści wiersza i pozostawionych notat, jego wiedza o koncepcji francuskiego przyrodnika ograniczała się do podstawowych pojęć.

²⁴ Zob. np. E.S. S m i r n o v : *Taksonomičeskij analiz*. Moskva 1969.

²⁵ O. È. M a n d e l' š t a m : *K probleme naučnogo stila Darvina*. „Za kommunističeskoe prosveščenie” 1932, 94 (963; 21 IV); przedrukowany w: „Priroda” 1977, 1, s. 158–160. – Zob. O. È. M a n d e l' š t a m : *Vokrug naturalistov [Literaturnyj stil' Darvina]*, s. 133–140, w: *Sobranie sočinenij v trech tomach*. T. 3: *Očerki. Pis'ma*. N'ju-Jork 1969; utwór dalej cytowany jako (*Dar numer stronicy*).

²⁶ Peter Simon Pallas (1741–1811) – niemiecki lekarz, przyrodnik i podróżnik, etnograf i językoznawca. Studiował w Halli, Getyndze i w Lejdzie. Mianowany członkiem Petersburskiej Akademii Nauk, w 1767 roku zamieszkał w Rosji; od 1768 roku był profesorem uniwersytetu w Petersburgu. W latach 1768–1774 kierował największą w tamtych czasach ekspedycją Akademii, prowadzącą badania w Rosji Środkowej, nad dolną Wołgą i Morzem Kaspijskim, na południowym Uralu i w południowej Syberii – na Ałtaju, nad Bajkałem. Wyniki badań opublikował w wielotomowym dziele *Reise durch verschiedene Provinzen des Rußischen Reiches*. Teil 1–5. St. Petersburg 1771–1776. Był zwolennikiem poglądu o stałości gatunków i zarazem autorem pierwszego drzewa genealogicznego, przedstawiającego powiązania między istotami żywymi. – Zob. np. V. M u r a v' e v : *Dorogami rossijskich provincij. Putešestvija Petra-Simona Pallasa*. Moskva 1977; V.E. S o k o l o v , Ja.A. P a r n e s : *Petr Simon Pallas – osnovatel' otečestvennoj zoologii* (k 175-letiju izdaniija „Zoographia Rosso-Asiatica”). „Voprosy istorii estestvoznaniija i techniki” 1987, 2, s. 118–127.

²⁷ Zob. spostrzeżenia Mandelsztama dotyczące Pallasa – O. È. M a n d e l' š t a m : *Zapisnye kniżki 1931–1932 godov*. 1. *Putešestvie v Armeniju*, s. 147–169, w: *Sobranie sočinenij v trech tomach*. T. 3: *Očerki. Pis'ma*. N'ju-Jork 1969, s. 162–167; utwór dalej cytowany jako (*ZKA numer stronicy*). Nieliczne wyjęte z dzieła Pallasa i wykorzystane przez Mandelsztama szczegóły geologiczne komentowała N. P o l l a k (*Mandel'shtam's Mandel'shtein (Initial observations on the cracking of a slit-eyed nut, or a couple of chinks in the shell)*). „Slavic Review” 46 (1987), 3/4, s. 450–470; s. 455–458. Nie sposób wszakże nie odnotować jej wziętych z powietrza rewelacji i pełnych inwencji oderwanych skojarzeń, które snuła w sposób jeszcze bardziej nieskrępowany niż inni jej koledzy-literaturoznawcy przy sposobności komentowania *Lamarcka*.

²⁸ V.V. M a l a c h o v : «*Poka gorit sveča...*». *Očerki po istorii kafedry zoologii bespozvočnočnych Moskovskogo gosudarstvennogo universiteta*. Moskva 2006, s. 93.

²⁹ Ž.B. L a m a r k : *Filosofija zoologii*. Perevod s francuzskogo S.V. S a p o Ź n i k o v a . Redakcija i biografičeskij očerok V.P. K a r p o v a . Vstupitel'nye stat'i V.L. K o m a r o v a i I.M. P o l j a k o v a . T. 1–2. Moskva-Leningrad 1935–1937. Wydanie z 1911 roku zawierało jedynie pierwszą część dzieła Lamarcka i okoliczność ta wyjaśniałaby, być może, fakt, iż Mandelsztam w swym utworze wykorzystał jedynie koncepcję drabiny jestestw organicznych, wyłożoną właśnie w części pierwszej.

³⁰ Zaraz na wstępie należy wyjaśnić pewien istotny problem językowy i pojęciowy. Otóż *npupoda* ma znaczenie zarówno przyrody (zbioru bytów budujących świat), jak i natury (przyrodzonych, istotnych właściwości rzeczy; istoty). W języku rosyjskim dwuznaczność ta jest w zwykłych okolicznościach tolerowana, wybór zaś znaczenia – pozostawiony czytelnikowi-interpretatorowi. W nie dopuszczającej dwuznaczności

i szczególnej sytuacji językowej rosyjski ma dla przypadku drugiego zarezerwowany termin *сущность*. W języku polskim dwa te znaczenia odróżniamy, stosując dwa różne terminy. Jednakże zarówno wtedy, gdy przekładamy *npupoda* przez „natura”, jaki i wtedy, gdy przekładamy słowo to przez „przyroda”, przesadzamy znaczenie odpowiednika rosyjskiego, eliminując jedno z dwóch właściwych mu znaczeń. W języku francuskim słowo *nature* ma również dwojakie znaczenie – przyrody i natury, Lamarck wszelako nadał mu własne, trzecie znaczenie – przestrzeni, czasu i praw rządzących wszechświatem jako zbiorem bytów. Mandelsztam z wszystkich tych komplikacji znaczeniowych nie zdawał sobie zapewne sprawy, językiem posługując się spontanicznie we właściwy poecie sposób. Przyjęte na użytek niniejszego szkicu wymagane przez *npupoda* rozstrzygnięcie przekładowe jest następujące. Stosujemy termin „natura” w dawnym, powoli zapominanym i wychodzącym już z użycia szerszym znaczeniu zarazem przyrody i natury. Połączenie dwóch tych znaczeń znajdowało i nadal znajduje usprawiedliwienie w etymologii terminu „przyroda”, której związku z łac. *natura, natus, nativus* są w pełni widoczne.

³¹ J.B. L a m a r c k : *Filozofia zoologii*. Warszawa 1960, s. 122.

³² S. T c h o u g o u n n i k o v : *Die letzte Stufe. Sur l'échelle mobile de Lamarck. À propos du poème «Lamarck» d'Ossip Mandel'stam*. „Slavica Gandensia” 28 (2001), s. 187–208; s. 198.

³³ Tamże, s. 199.

³⁴ T. Igoszewa, popełniając niepojęty błąd, w proteuszu dostrzegła wymoczkę. Błąd ten jest dwojakiego rodzaju. Po pierwsze – rzeczowy, historyczno-przyrodniczy; wymoczki, powstając przez samorództwo, dają początek, wedle Lamarcka, zupełnie innej, odrębnej i krótszej drabinie zbudowanej z wymoczków, polipów i promieniaków. Po wtóre – błąd ten dowodzi całkowitego niezrozumienia przyrodniczej treści utworu. Jakże bowiem jednokomórkowy wymoczek może zająć na Lamarcka drabinie miejsce nad pierścienicami, wążonogami, owadami, pajęczakami i mięczakami?! Oto co zdecydowała się napisać Igoszewa w uzasadnieniu swego nonsensownego pomysłu. „Dlatego pojawienie się obrazu Proteusza w wierszu Mandelsztama świadczy nie tylko o zdolnościach tego bohatera do plastycznych przeobrażeń, lecz także o tym, że osiągnął on dolną granicę swego biologicznego ukształtowania (*биологическая оформленность*), próg, za którym życie istnieje w protoplazmatycznym bezkształcie (*протоплазменная бесформенность*) jako materia niezorganizowana” [*sic!*] (T.V. I g o š e v a : *O stichotvorenii «Lamarck» Osipa Mandel'stama*. „Izvestija Rossijskoj akademii nauk”. Serija literatury i jazyka 59 (2000), 5, s. 38–45; s. 42). Istnieją, jak się zdaje, tylko dwa wyjaśnienia źródła tego pomysłu. Z głębokich warstw pamięci autorki, odłożonych jeszcze w czasach szkolnych, wyłoniła się zapewne ameba – *Amoeba proteus* – która swoją nazwę gatunkową zawdzięcza proteuszowej, zmiennej i bezkształtnej postaci. Bardziej prawdopodobne wydaje się inne wyjaśnienie. Autorka znalazła w tekście rosyjskiego wydania dzieła Lamarcka (które zresztą pomyliła z *Ewolucją twórczą* H. Bergsona), wśród tzw. nagich wymoczków nazwę *Proteus*, nadaną przez Lamarcka, jak się zdaje, amebie, i najzupełniej bezrefleksyjnie owego proteusza spomiędzy gadów i mięczaków zidentyfikowała jako wymoczkę. Warto dodać, iż w dawnej protystologii nazwa *proteus*

występuje w funkcji nazwy zarówno rodzajowej, jak i gatunkowej wielu wymoczków; zob. np. L. Mandl, Ch.G. Ehrenberg: *Traité pratique du microscope et de son emploi dans l'étude des corps organisés. Suivi de recherches sur l'organisation des animaux infusoires*. Paris-London 1839, s. 235, 238. Podobnych błędów rzeczowych w krótkim artykule Igoszewej jest kilka, m. in. fantazje tej autorki na temat płaszczki mięczaków (T.V. Igoševa: *O stichotvorenii «Lamark» Osipa Mandel'stama*, s. 42), powzięta przez nią idea ORGANIZMU, w którym żaden ORGAN nie jest jeszcze obecny (tamże, s. 43) i wiele innych podobnych, pozbawionych sensu sądów.

³⁵ Według uczonego-mandelsztamoznawcy W. Musatowa jest to ta sama piana, z której kilkanaście lat wcześniej w wierszu *Silentium* Mandelsztama wyłoniła się Afrodyta; w charakterze dowodu przytoczył on fragment wiersza: *Останься пеной, Афродита, / И, слово, в музыку вернись*, [...] (zob. V.V. Musatov: *Lirika Osipa Mandel'stama*. Kiev 2000, s. 394).

³⁶ J.B. Lamarck: *Filozofia zoologii*, s. 199–202.

³⁷ Zob. tamże, s. 554 (tablica).

³⁸ Robaki te nazywamy „hipotetycznymi”, Lamarckowa bowiem grupa robaków była wielce niejednolita i słabo określona. Należały do niej bardzo różne pod względem budowy i pochodzenia organizmy, jak się później okazało; były wśród nich także pasyżycy wewnętrzne, które powstawały drogą samoródtwa. W taki sam sposób powstawały również najprostsze robaki, z których rozwinęły się zajmujące kolejne szczeble drabiny grupy zwierzęce.

³⁹ J.B. Lamarck: *Filozofia zoologii*, s. 553.

⁴⁰ Tamże, s. 153.

⁴¹ Zob. tamże, s. 554 (tablica).

⁴² È. Gerštejn: *Poët poëtu – brat. Sekrety Achmatovoj*. „Znamja” 1999, 10, 132–157; s. 150.

⁴³ O. Ronen: *«Kaščej»*. „Zvezda” 2007, 9, s. 207–219; s. 214. Złożone oko owadów nosi nazwę oka fasetkowego, narząd wzrokowy natomiast w postaci kubka pigmentowego, zawierającego wrażliwe na światło komórki, spotyka się np. u wirków, robaków płaskich, którym w swym wierszu Mandelsztam odmówił wzroku.

⁴⁴ J.B. Lamarck: *Filozofia zoologii*, s. 222.

⁴⁵ Por.: „Rozciągałem wzrok i zanurzałem oko do szerokiego kieliszka morza, by wypłynęły z niego na zewnątrz wszelkie drobiny kurzu i iza. [...] W taki sposób umieszczają oko w nalany do pełna szerokim kieliszku, by wypłynęły na zewnątrz drobiny kurzu” (*A* 159).

⁴⁶ *Спинной мозг*: B.M. Gasparov: *Lamark, Šelling, Marr (stichotvorenje «Lamark» v kontekste «perelomnoj» èpochi)*, s. 187–212, w: B.M. Gasparov: *Literaturnye lejtmotivy. Očerki russskoj literatury XX veka*. Moskva 1993, s. 198. *Spinal chord*: I. Kutik, A. Wachtel, ed.: *From the ends to the beginning. A bilingual anthology of Russian poetry* (<http://max.mmlc.northwestern.edu/~mdenner/Demo/texts/lamarck.html>); również niewłaściwym przekładem jest „mózg podłużny” (W. Woroszyński: *O. Mandelsztam: Poezje*, s. 126), *long brain* (J. Gład, <http://www.whatwemaybe.org/txt/txt0001/>) i *oblong brain* (G. Freidin: *A coat of*

many colors. Osip Mandelstam and his mythologies of self-presentation. Berkeley 1987, s. 226). Pomysłowością wszystkich prześcignął W. Musatow, który tę część układu nerwowego utożsamił z mózgiem (*головой мозг*), występując z odkryciem, które najdelikatniej można nazwać grubym absurdem (zob. V.V. M u s a t o v : *Lirika Osipa Mandel'stama*, s. 394).

⁴⁷ Jak bardzo osobliwe są losy tego rodzaju pomysłów, skojarzeń, niechaj świadczy fakt, iż wiele lat po śmierci Mandelsztama w podobny sposób opisywał ową drabinę inny autor, który nie mógł znać utworu rosyjskiego poety. Otóż amerykański historyk nauki Ch.C. Gillispie nazywał ową opisywaną przez Mandelsztama Lamarckową drabinę jestestw organicznych „ruchomą drabiną bytu” (*moving staircase of existence*), przyrównywał ją wprost do schodów ruchomych (*escalator*) (Ch.C. Gillispie, *Lamarck and Darwin in the history of science*, s. 265–291, w: B. Glass, O. Temkin, W.L. Straus jr., eds., *Forerunners of Darwin. 1745–1859*, Baltimore 1959, s. 271). Mandelsztam z obrazem schodów ruchomych łączył nieco inne, jeśli można sądzić, znaczenie niż Gillispie. Autor ten, fałszywie pojmując, zresztą Lamarcka, przypisał mu pogląd, zgodnie z którym (ilustrowanym obrazem schodów ruchomych) wszystkie istoty stojące na niższych bądź wyższych szczeblach drabiny (stopniach schodów) podlegają jednocześnie transformacjom, które nadają im coraz większą złożoność organizacyjną. Dokonuje się to zaś wraz z wstępującym ruchem schodów, które porywają istoty te w dół, gdy nabywały one dopiero życia, i wynosząc je na coraz większą wysokość, wraz z pokonywaną drogą w górę zmuszały je do takich przeobrażeń. Odnawiamy tę wielce interesującą zbieżność w operującym obrazami języku jednego i drugiego autora, jakkolwiek trudno przypuścić, by Mandelsztamowe wyobrażenie drabiny jestestw jako schodów ruchomych łączyło się z podobnym, jak u Gillispie’ego, sposobem interpretowania poglądów Lamarcka. Wedle Mandelsztama ruch transformacyjny ulegał, jak się zdaje, zawieszeniu na wszystkich niższych, zajętych już przez poszczególne grupy zwierzęce szczeblach drabiny z wyjątkiem szczebla ostatniego z już osiągniętych; przedstawiciele osiadłej na stałe na nim grupy pokonywali kolejny etap w górę, by na jeszcze wyższym szczeblu znaleźć dla siebie ostateczne miejsce, itd. Chyba jedynie tylko w taki sposób można interpretować ruch dokonujący się na opisywanej przez Mandelsztama drabinie.

⁴⁸ Jeden z interpretatorów Mandelsztama owe *разломы* pojmował dosłownie i upatrywał w nich śladów odkrywanych przez G. Cuviera w przyrodzie katastrof (zob. D. Danin : *Nečajannoe sčast'e Osipa Mandel'stama*. „Nauka i žizn” 1999, 7, s. 70–77; s. 77).

⁴⁹ V.V. M u s a t o v : *Lirika Osipa Mandel'stama*, s. 395.

⁵⁰ Można spotkać w literaturze opinię, iż nie bez znaczenia w wyborze słowa *номарка* była okoliczność, iż rymuje się ono ze słowem *Ламарка*; rozpoczynało ono zarazem ciąg niezwykłych metafor wypełniających utwór (I.V. K o r e c k a j a : *K interpretaciji stichotvorenija Mandel'stama «Lamark»*. „Izvestija Rossijskoj akademii nauk”. Serija literatury i jazyka 50 (1991), 3, s. 258–262; s. 258). Trudno wykluczyć, iż sam wygląd, liczba sylab i brzmienie tego słowa upodabniającego się do nazwiska Lamarcka – *номарка*–*Ламарка* – przesądziły o jego wyborze, nadane mu zaś znaczenie (niejasne w zastosowanym kontekście) było czymś zupełnie drugorzędnym i w pewnym sensie przypadkowym.

⁵¹ Taką właśnie wersję bierze za podstawę angielski przekład Lamarcka, zamieszczony w książce G. Freidina: *If all that's alive is but a slip / Made in a short heir-less day, / On the moving stair of Lamarck / I shall take the very last rung* (G. F r e i d i n : *A coat of many colors*, s. 225–226).

Podobną postać przybrał anonimowy przekład zamieszczony w elektronicznej antologii poezji rosyjskiej: I. K u t i k , A. W a c h t e l , ed.: *From the ends to the beginning. A bilingual anthology of Russian poetry*, przygotowanej w Northwestern University: *If all that lives is a mere blot / In a short, escheated day*, [...] (<http://max.mmlc.northwestern.edu/~mdenner/Demo/texts/lamarck.html>).

Jeszcze inaczej przekładał miejsce to J. Gład, autor dość licznych przekładów z rosyjskiego, w swej niepełnej i ponad miarę swobodnej redakcji wiersza: *If life is but a blot on a dying day*, [...] (<http://www.whatwemaybe.org/txt/txt0001/>).

Równie chybiony wydaje się przekład francuski autorstwa F. Kérela: *Si tout ce qui vit n'est qu'un trait de plume / Sur un jour bref tombé en déshérence*, [...] (S. T c h o u g o u n n i k o v : *Die letzte Stufe. Sur l'échelle mobile de Lamarck*, s. 187).

Wszystkie cztery odmiany przekładu opierają się na tej samej redakcji tekstu, w której przecinek stoi na końcu drugiego wersu. Jeśli wersję oryginału rosyjskiego, na której oparto powyższe przekłady, uznamy za właściwą, to trudno będzie pojąć, dlaczego poprawianie-przekreślanie musiało trwać aż cały, jakkolwiek krótki, dzień bądź dlaczego dzień ten przekreślano i dopiero po ukończeniu tej operacji zatrzymywano się na ostatnim, najniższym szczeblu drabiny.

Wbrew interpunkcji zastosowanej w opublikowanym wydaniu przecinek winien stać na końcu pierwszego wersu; jest to jedyne, naszym zdaniem, jego właściwe miejsce. Przecinek na końcu drugiego wersu odgrywa, być może, jakąś rolę w kształtowaniu melodii wiersza i być może pełni jakąś, wątpliwą zresztą, funkcję wyrazową, wprowadza jednak czytelnika w błąd. Sens drugiej zwrotki staje się od strony językowej zupełnie jasny po przesunięciu przecinka na koniec pierwszego wersu: jeśli życie traktujemy jako pomyłkę, to w ciągu krótkiego, schyłkowego dnia, szybko pokonujemy Lamarckową drabinę w odwrotnym kierunku i zajmujemy na niej szczebel najniższy. I tak oto nasuwa się tu jeszcze jedna możliwa, jakkolwiek nieprawdopodobna interpretacja utworu Mandelsztama: znaleźliśmy się tam, u podnóża drabiny, by osiągnąć punkt wyjścia, drogę tę pokonać jeszcze raz w kierunku wstępującym i błąd ten naprawić.

Na ważny problem interpunkcji utworów Mandelsztama zwracała uwagę znana edytorka jego tekstów I. Semenko. Oto przed czym przestrzegała: „Należy zaznaczyć, iż wedle jej [N. Mandelsztam] świadectwa poeta «skapo» stawiał znaki przestankowe. Jest to widoczne w zachowanych autografach. «Skapo» – to znaczy, iż nie wszystkie znaki, których wymagały zasady, były mu potrzebne do pełnienia przez nie funkcji intonacyjnych; toteż edytorzy jego wydań winni się z tym liczyć. Tym bardziej że w licznych autografach, nawet w najbrudniejszych brudnopisach, Mandelsztam stawia znaki przestankowe, ważne dla niego najwidoczniej z intonacyjnego punktu widzenia” (I. S e m e n k o : *Stat'i o O. Ė. Mandel'stame. Predvaritel'noe primečanie*, s. 75–76, w: *Wiener slawistischer Almanach*. Bd. 15. Wien 1985, s. 76).

⁵² Wedle O. Lekmanowa takie cechy, jak „nieśmiały jak chłopiec”, „niezgrabny”, „bojaźliwy, „płomienny”, były właściwe W. Chlebnikowowi (O.A. L e k m a n o v : «*Krasnoe dychan'e, gibkij smečh...*». „Russkaja reč'” 32 (1998), 2, s. 31–34; s. 34).

⁵³ Zob. relację naocznego świadka. – F. A r a g o : *Histoire de ma jeunesse*, s. 1–102, w: *Notices biographiques. Œuvres*. T. 1. Paris-Leipzig 1854, s. 94.

⁵⁴ O. M a n d e l' š t a m : *Razgovor o Dante*, s. 363–413, w: *Sobranie sočinenij v trech tomach*. Tom 2: *Proza*. Wašington 1971, s. 391.

⁵⁵ Inaczej i wielce odkrywczo kwestię „godności natury” pojmowała T. Igoszewa: „Lamarck Mandelsztama właśnie walczy o godność tworzącej i wolnej natury z nie-twórczymi tendencjami ukrytymi w samej naturze, która jest skrepowana prawami zmienności i przystosowania” (T.V. I g o š e v a : *O stichotvorenii «Lamark» Osipa Mandel'stama*, s. 44); prawa te autorka nazywała „doktrynerskimi”.

⁵⁶ O wartości poznawczej i obiektywizmie nowoczesnych metod badawczych – analizie motywicznej, analizie powiązań międzytekstowych – stosowanych m. in. w interpretacjach *Lamarcka* Mandelsztama, można sądzić na podstawie sarkastycznego sądu, który wydał znany rosyjski filolog Michail L. Gasparov (1935–2005) o jednym ze stosujących te metody literaturoznawców: „Jeśli Aleksander Konstantinowicz postanowi coś skojarzyć, niech się pan nie martwi, skojarzy!” (A.K. Ž o l k o v s k i j : *Soveršitel' Gasparov*. „Novoe literaturnoe obozrenie” 2006, 77, s. 39–44; s. 42. A oto nieco inna wersja tego sądu i ilustracja nieco innego sposobu stosowania tej samej obiektywnej metody: „(O to może się pan nie martwić – jeśli N. (imię-*otčestvo*) zechce porównać jakiegokolwiek dwie rzeczy, to porówna». (Należy wyjaśnić, iż skłonność N. do śmiałego «sprzęgania nazbyt już sobie dalekich idei» przy porównywaniu motywów literackich zauważało wówczas wielu)” (Ju.K. Š č e g l o v : *Predislovie publikatora*, s. 126–130, w: M. G a s p a r o v : *Pis'ma k Ju.K. Ščeglovu*. „Novoe literaturnoe obozrenie” 2006, 77, s. 126–144; s. 129.

⁵⁷ Zob. np. rekonstrukcję tekstologiczną cyklu poetyckiego *Armenia* – I. S e m e n k o : *Rannie redakcii i varianty cikla «Armenija» O. Mandel'stama*, s. 77–96, w: *Wiener slavistischer Almanach*. Bd. 15. Wien 1985; wydanie książkowe: I. S e m e n k o : *Rannie redakcii i varianty cikla «Armenija»*, s. 36–55, w: I. S e m e n k o : *Poëtika pozdnego Mandel'stama (Ot černovykh redakcij k okončatel'nomu tekstu)* [Eurasistica. Quaderni del Dipartimento di Studi Eurasiatici Università degli Studi di Venezia; 1]. Roma 1986.

Jeśli zaś idzie o *Lamarcka*, przechowany w opublikowanych wspomnieniach N. Mandelsztam (N. M a n d e l' š t a m : *Kniga tret'ja*. Paris 1987, s. 170) wariant ostatniej zwrotki wiersza ucina wszelkie z upodobaniem rozwijane pseudouczone dywagacje o naturze opisywanych tam przez poetę istot:

*И подъемный мост она забыла,
Опоздала опустить на миг,
Позвоночных рвами окружила
И сейчас же отреклась от них.*

I mostu zwodzonego zapomniała,
Nie zdążyła na chwilę opuścić,
Kręgowce otoczyła rowami
I w tym samym momencie się ich wyparła.

⁵⁸ B.M. G a s p a r o v : *Lamark, Šelling, Marr (stichotvorenije «Lamark» v kontekste «perelomnoj» èpochi)*, s. 187–212, w: B.M. G a s p a r o v : *Literaturnye lejtmotivy. Očerki ruskoj literatury XX veka*. Moskwa 1993.

⁵⁹ Tamże, s. 209.

⁶⁰ Tamże, s. 210.

⁶¹ Tamże, s. 189. Przewijający się w interpretacjach utworu Mandelsztama motyw Bergsona, któremu dała, jak się zdaje, początek wiadomość, iż jesienią 1907 roku Mandelsztam słuchał w Paryżu wykładów filozofa i był pod ich wrażeniem, powrócił również – najwidoczniej pod wpływem Gasparowa – w artykule T. Igoszewej (T.V. I g o - ŝ e v a : *O stichotvorenii «Lamark» Osipa Mandel'stama*, s. 39, 41, 43). Bez względu na to, co sam Bergson pisał nie tyle o Lamarcku (nazwisko to pojawia się w *Ewolucji twórczej* dwa razy), co raczej o neolamarckizmie, koncepcji dwóch tych uczonych francuskich nie można do siebie przyrównywać. Rzetelne natomiast ich porównanie przekona, iż są to dwie zrodzone z całkowicie różnych inspiracji filozoficzno-teoretycznych koncepcje. Jest rzeczą zrozumiałą, że Bergson mógł sympatyzować z „twórczo” przez siebie zinterpretowaną koncepcją Lamarcka, co zgoła nie znaczy, że Lamarck sympatyzowałby z koncepcją ewolucji twórczej Bergsona, co więcej, ponad wszelką wątpliwość uznałby ją za całkowicie obcą swoim własnym poglądom.

⁶² B.M. G a s p a r o v : *Lamark, Šelling, Marr*, s. 204.

⁶³ Tamże, s. 199.

⁶⁴ Przeciwnie, *красное дыхание* Lekmanow objaśniał jako „oddech zionącej ogniem góry” i kojarzył je ze znalezionym w opowiadaniu Ka W. Chlebnikowa fragmentem: «[...] *красный пепел огнедышащей горы, красный, как и они [журавли], и соединённый зарёй красным пламенем [...]*» (O.A. L e k m a n o v : «*Krasnoe dychan'e, gibkij smech...*». „Russkaja reč” 32 (1998), 2, s. 31–34; s. 33). Nie trzeba dodawać, iż swobodne te skojarzenia, pozbawione jakiegokolwiek obiektywnej podstawy, niczego nie wyjaśniają. Różnorodność najdziwaczniejszych interpretacji tego samego miejsca najlepiej dowodzi, iż nie mają one żadnej wartości poznawczej.

⁶⁵ B.M. G a s p a r o v : *Lamark, Šelling, Marr*, s. 203.

⁶⁶ Tamże, s. 204.

⁶⁷ Tamże, s. 197.

⁶⁸ Tamże, s. 197.

⁶⁹ Tamże, s. 198.

⁷⁰ Tamże, s. 198.

⁷¹ Szczególną naiwnością odznacza się podana przez O. Lekmanowa interpretacja związku między *дыхание* i *смех*. Autor ten pisał: „Przytoczymy także fragment z dramatu Chlebnikowa *Bląd Śmierci*, gdzie *дыхание* i *смех* okazują się podobnie sprzężone, jak w analizowanym wersie *Lamarcka: Мы летели, мы дышали / И на теле эти шали, / Точно птицы, нав на снег, / Подымая нас на СМЕХ, / Звали, есть обед из нег* (podkr. autora – O.A. L e k m a n o v : «*Krasnoe dychan'e, gibkij smech...*», s. 33–34). Związek między oddychaniem a śmiechem jest prostszy, niż przypuszczał autor tej interpretacji, zajmujący się poszukiwaniami wątpliwego wyjaśnienia tego związku daleko, bo u Chlebnikowa, gdy tymczasem wyjaśnienie to mógłby znaleźć blisko,

bo u siebie; najwidoczniej przeoczył on elementarny fakt fizjologiczny, który powinien mu być znany z doświadczenia: nie sposób się śmiać, zarazem nie oddychając, nie ma śmiechu bez oddychania.

⁷² B.M. G a s p a r o v : *Lamark, Šelling, Marr*, s. 199. O. Lekmanowowi natomiast, wcześniej zaś wydawcy Mandelsztama, P.M. Nerlerowi, „zielona mogiła” kojarzyła się z grobem W. Chlebnikowa w Nowogrodzie (O.A. L e k m a n o v : «*Krasnoe dychan'e, gibkij smech...*», s. 33).

⁷³ T.V. I g o š e v a : *O stichotvorenii «Lamark» Osipa Mandel'stama*, s. 43. Gdybyśmy metodę literaturoznawczą, stosowaną w badaniach nad *Lamarckiem* Mandelsztama, zastosowali do pisarstwa Igoszewej, odkrylibyśmy, iż wiele ją łączy z L. Carrolllem: „– W porządku – powiedział Kot i tym razem zniknął z wolna, rozpoczynając od koniuszka ogona i skończywszy na uśmiechu, który trwał jeszcze przez pewien czas, gdy reszta już zniknęła. «No! Często widywałam kota bez uśmiechu – pomyślała Alicja – ale uśmiech bez kota! Jest to najbardziej zagadkowa rzecz, jaką widziałam w całym moim życiu!»” (L. C a r r o l l : *Przygody Alicji w Krainie Czarów*. Warszawa 1972, s. 70–71). Nie tylko uśmiech bez kota jest najbardziej zagadkową rzeczą. Do tej kategorii rzeczy należą również wynalezione przez Igoszewą oddech i śmiech bez tego, kto oddycha i kto się śmieje.

⁷⁴ G. F r e i d i n : *A coat of many colors*, s. 224–228.

⁷⁵ B. G o f m a n : *Genetičeskij kod poëta Mandel'stama*, s. 79–108, w: «Postskriptum». Vyp. 5 (3). Sankt-Peterburg 1996, s. 100.

⁷⁶ Przytoczmy N. Mandelsztam komentarz do tego rodzaju diagnozy, osobiwą, niczego nie rozstrzygającą ciekawostkę: „Nie znosił Darwina” (T.M. L e v i n a , A.T. N i k i t a e v , red.: «*Ljubil, no izredka čut'-čut' izmenjal*». *Zametki N.Ja. Mandel'stama na poljach amerikanskogo «Sobranija sočinenij» Mandel'stama*. „Philologica” 4 (1997), 8/10, s. 169–199; s. 174.

⁷⁷ Zob. D. D a n i n : *Nečajannoe sčast'e Osipa Mandel'stama*, s. 76–77.

⁷⁸ M.D. G o l u b o v s k i j : *Tajnyj žrebij professora Ljubiščeva* [110 let so dnja roždenija], „Informacionnyj vestnik Vavilovskogo obščestva genetikov i selekcionerov [VOGiS]” 2000, 15 [ISSN 1814–5558 – Elektronnyj variant].

⁷⁹ *Pamjati P.G. Svetlova. I snova: o nasledovanii priobretennyh priznakov*. „Znanie – sila” 2002, 8.

⁸⁰ B. S a r n o v : *Založnik večnosti. Slučaj Mandel'stama* [Simvoly vremeni]. Moskva 2005, s. 333.

⁸¹ Tamże, s. 333.

⁸² Kryzys w rosyjskim literaturoznawstwie, który dotknął również badania nad twórczością Mandelsztama, został dostrzeżony przed wielu laty, czego wyrazem stały się wydarzenia w Mandelsztamowskim Towarzystwie w 1992 roku, z których sprawozdanie opublikowano dopiero w 2001 roku na stronie internetowej: <http://www.guelman.ru/slava/skandaly/mandelstam.htm>

⁸³ T.V. I g o š e v a : *O stichotvorenii «Lamark» Osipa Mandel'stama*, s. 44.

⁸⁴ Z biologią łączył Mandelsztam nadzieje innego rodzaju. N. Mandelsztam wspominała, iż „O.M. najwidoczniej zainteresował się nowym – biologicznym – ujęciem owych

rzeczy, o których sam myślał, i wiecznymi problemami dotyczącymi procesów formotwórczych. Długo przed zawarciem znajomości z Kuzinem O.M. jakoś tak napisał, że poznanie poezji wówczas stanie się nauką, gdy zostaną w nim zastosowane metody biologiczne. [...] Wiara w biologiczny sposób pojmowania poezji zresztą się wyczerpała, zanim zdążyła się narodzić, przetrwało natomiast zwykłe zaciekawienie zawartością biologicznej literatury opisowej i problemami życia jako takiego” (N.Ja. M a n d e l ’ s t a m : *Vospominanija*, s. 275). Można wszakże spotkać pochodzące z tego samego źródła również takie wyjaśnienie zainteresowań biologicznych Mandelsztama: „Myślał on [Mandelsztam], że w biologii znajdzie wyjaśnienie tajemnicy życia. Dureń” (T.M. L e v i n a , A.T. N i k i t a e v , red.: *«Ljubil, no izredka čut’-čut’ izmenjal»*, s. 182).

⁸⁵ Drugim – obok Kuzina – biologiem, „bliskim znajomym” Mandelsztama, był J. Wermel (Julij Matveevič Vermel’, 1906–1936?), zoolog (embriolog i histolog), mechanolamarkista, współautor książki *Očerki po teorii èvoljucii* (1924), pracował w Uniwersytecie Moskiewskim i w Komakademii. Aresztowany w 1936 roku, zaginął, losy jego pozostają nieznanne. Opublikował niewiele, m. in. *Èskizy o faktorach, napravljajuščich èvoljuciju* („Trudy Naučno-issledovatel’skogo instituta zoologii MGU” 4 (1931), 3). Mandelsztam poświęcił mu cykl sześciu żartobliwych wierszy (1931–1932). Powód do nich m. in. dała poecie namiętność Wermela do ekstrawaganckiej literatury, którą produkował ciesząc się pewnym rozgłosem w drugiej połowie XIX wieku francuski powieściopisarz Jules Amédée Barbey d’Aureville (1808–1889). Jeszcze innym znajomym biologiem Mandelsztama był N. Leonow (Nikolaj Dmitrievič Leonov; 1897–1958), botanik i wielki miłośnik, a zarazem znawca literatury łacińskiej, zwłaszcza epigramów Marcialisa; przez wiele lat był profesorem uniwersytetu w Taszkencie, prowadził tam wykłady na wydziale biologicznym i filologicznym; po 1948 roku, w ostatnich latach życia pracował w tamtejszym ogrodzie botanicznym. Leonow nie pozostawił, jak się zdaje, śladów w twórczości Mandelsztama ani też nie wywarł widocznego wpływu na jego życie. Poznał go Mandelsztam przez Kuzina, a potem spotykał się z nim w Woroneżu, gdzie poeta przebywał na zesłaniu w latach 1934–1937; Leonow był też znajomym Anny Achmatowej. – Zob. B.S. K u z i n : *N.D. Leonov*, s. 123–152, w: B.S. K u z i n : *Vospominanija, proizvedenija, perepiska*; È.G. B a b a e v : *Vospominanija*. Sankt-Peterburg 2000, s. 47–48.

⁸⁶ Por. J. Tynianowa niezbyt głęboki sąd o tym utworze, uwarunkowany zapewne okolicznościami, w jakich był formułowany. – „Raz z Nadią przyznałyśmy się jedna drugiej, że nie lubimy takich wierszy Mandelstama, jak *Canzona, Rojal’* i *Lamarck*. – Nie, o *Lamarcku* niech pani tak nie mówi – przerwała mi Nadia. Tynianow mi wyjaśnił, co sprawia, że *Lamarck* jest wybitnym utworem: przepowiedziano tam, jak człowiek przestanie być człowiekiem. Ruch wstecz. Wiersz ten nazywał Tynianow genialnym” (È.G. G e r š t e j n : *Novoe o Mandel’sťame. Glavy iz vospominanij*. Paris 1986, s. 62).